



Drodzy Czytelnicy!

Polska ma nowego parlament i nowego prezydenta. Jeżeli podział mandatów w parlamencie nie jest dużym zaskoczeniem, to wybór Lecha Kaczyńskiego na prezydenta RP był sporą niespodzianką nie tylko dla wyborców, ale zapewne również dla niego samego. Duża przegrana Donalda Tuska i Platformy Obywatelskiej daje wiele do myślenia w kraju, w którym

nie zawsze to, co wydaje się oczywiste i z góry przesądzone, jest takie oczywiste.

Niestety do grona przegranych muszą zaliczyć również siebie, bo nie udało mi się zdobyć mandatu posła, o który ubiegałem się z listy PSL. Też bardzo mnie zaskoczyło, gdy na przykład w gminie, w której liczyłem na duże poparcie przegrałem. Demokracja – jak widać – kieruje się własnymi prawami i na zachowanie się wyborców nie ma się do końca wpływu. I pewnie dobrze, że tak jest, bo ludzie w ważnych dla nich i kraju sprawach powinni kierować się jednak własnym wyborem, aby nie mieć później do nikogo pretensji, najwyżej do siebie samych.

Po tych wyborach Polska wchodzi w nowy etap – tak przynajmniej zapowiadają polityczni zwycięzcy – i ważne jest też, jakie miejsce zostanie w nim wyznaczone dla samorządu powiatowego. Istotne jest czy rola tego szczebla administracji zostanie wzmocniona, czy może będzie ograniczana w myśl „kutego” już w poprzedniej kadencji przez niektórych polityków hasła, że powiaty są niepotrzebne i najlepiej będzie jak się je zlikwiduje, dając więcej kompetencji gminom i samorządom wojewódzkim. Rola tych ostatnich – jak wiadomo – została ostatnio zwiększona o nowe kompetencje kosztem kompetencji wojewódzkiej administracji rządowej.

Powiatom na ogół brakuje pieniędzy, majątku własnego, zatem zamiast ciągle słuchać utyskiwań na ten temat, może rzeczywistość niejednemu wrócić do głowy pomysł o ich likwidacji. Myślę, że wtedy nie mogłoby stać się już nic gorszego dla polskiej samorządności. Już dzisiaj, na skutek ograniczania kompetencji powiatów, stworzony został duży dystans między pierwszym a trzecim szczeblem samorządowym – administracją gminną a wojewódzką. Coraz mniej ludzi stać na dojazd do stolicy województwa, to po likwidacji powiatów ten dystans będzie jeszcze większy.

To dzięki powiatom właśnie administracja samorządowa jakoś się zająbia i stanowi logiczną całość. Taki trójszczeblowy podział z pewnością służy lepiej polskiej demokracji i samorządności, która powinna być rozwijana, a nie ograniczana w państwie. IV Rzeczypospolita spełni oczekiwania Polaków, jeżeli kraj zostanie oczyszczony z wszystkich nieprawidłowości i rozwinięte zostaną struktury samorządowe. Są one bowiem najlepszą formą sprawowania władzy w terenie, w tym także tej powiatowej, potrzebnej ludziom do załatwiania spraw jak najbliżej miejsca ich zamieszkania.

Zdzisław Kołodziejski
Starosta Słupski

W numerze:

* Powietrze i wody są czyste	4
* Ziemia plon dała	5
* Zasłużeni dla rolnictwa	6
* Laureaci „Bursztynowego Kłosa 2005”	7
* Najładniejsze wieńce i chleby	8
* Idzie cichy wiatr przez pole... ..	9
* Morski „Port skrzydłowy”	10
* Ziemniaki przekonały	12
* Mazurek powrócił do wojska	13
* Lotnisko na pastwisko?	14
* Prace użyteczne	15
* Drogi wracają do gmin	16
* Nowy chodnik i droga	16
* Chleb, boczek i „onisiówka”	17
* Światowa laureatka	18
* Ostatni rosół	19
* Jak uchronić młodzież przed pornografią?	20
* Ruszył wielki remont	21
* Andrzej Czarnik	21
* W... niszczącym budynku handlowym	22
* O takiej, która nawet swoje wnuczęta uczyła	23
* Pojadą do Grecji	23
* Stworzyć świat bardziej ludzki	24
* Człowiek do wzięcia	25
* Malarstwo z pasją	28
* Sanktuarium Świętego Ojca Pio	29
* Graniczna Pustynka	32
* Wieś królewska i szlachecka	35
* Próbný alarm	36
* Okiem pasażera	37

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku; Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jolanta Sienkiewicz**, **Mirosław Górak**, **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. (059) 842-54-17, fax. (059) 842-71-11; e-mail: starostwo@powiat.slupsk.pl, <http://www.powiat.slupsk.pl>. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, reklam i listów, zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w tekstach. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42, tel./fax (059) 848-54-30. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Na okładkach: Grażyna Piątek z Widzina i Andrzej Wojtaszek z Lubunia - „Baba i Chłop Roku 2005”; Waldemar Poświętny - „Sołtys Roku 2005”.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

Z obrad XXXIII Sesji Rady Powiatu

Powietrze i wody są czyste

Na październikowej sesji Rada Powiatu przyjęła sprawozdanie z realizacji harmonogramu „Powiatowego programu zdrowego stylu życia na lata 2003-2006”, podjęła trzy uchwały dokonujące zmian w budżecie powiatu, uchwałę w sprawie zaciągnięcia kredytu długoterminowego oraz wyraziła wolę przekazania gminie Słupsk, na pięć lat, zarządu nad drogami powiatowymi na jej terenie.

W ramach interpelacji radny **Paweł Gonera** zapytał dyrektora Wojewódzkie-

stawia informację o stanie środowiska w powiecie słupskim. W 2004 roku prowa-

miotów pod kątem gospodarki odpadami. **Niemal w każdym kontrolowanym zakładzie stwierdzono nieprawidłowości dotyczące m.in. braku ewidencji odpadów, braku stosowania kart przekazania odpadów, braku uregulowań dotyczących wytwarzania odpadów niebezpiecznych i innych niż niebezpieczne. W przeprowadzonych dwunastu kontrolach w zakresie gospodarki ściekowej stwierdzono również nieprawidłowości, w szczególności dotyczyły one stanu technicznego oczyszczalni, przestarzałej technologii i złej eksploatacji urządzeń do oczyszczania ścieków.**

Są też pozytywne przykłady porządkowania gospodarki ściekowej. W gminie Potęgowie kontynuowana jest inwestycja w tym zakresie, modernizowana oczyszczalnia w Łupawie, budowana jest kanalizacja na 10-kilometrowym odcinku Sąborze – Paprzyce w gminie Damnica. Przystąpiono też do modernizacji oczyszczalni w Bobrownikach i wyremontowano oczyszczalnię w Gogolewie (gm. Dębica Kaszubska). Realizowany jest wspólny program gminy miejskiej Słupsk, gminy Kobylnica oraz gminy Słupsk, przy współudziale spółki „Wodociągi Słupsk”.

Przewodniczący Rady **Janusz Grzybowski** zapoznał zebranych z protestem pracowników Stacji Pogotowia Ratunkowego w Słupsku, który jest odpowiedzialnością na nierzetelnie przedstawianą przez „Głos Pomorza” pracę Stacji Pogotowia Ratunkowego. **Pracowników bronił dyrektor Mariusz Żukowski, prosił radnych o wsparcie przed - jak określił - krzywdzącymi, manipulowanymi oskarżeniami zamieszczanymi w codzienne prasie.**

Jolanta Sienkiewicz
Naczelnik Biura Rady Powiatu



Fot: Jan Maziejuk

Wody rzeki Łupawy są czyste...

go Szpitala Specjalistycznego w Słupsku, **kiedy poprawi się dostępność do lekarzy specjalistów, jaka jest przyczyna tej utrudnionej opieki? Pytał również, kiedy Rada Powiatu zamierza debatować na temat oświaty?** Poruszył problem sporej wielkości kałuży utrudniającej ruch drogowy w Mianowicach, problem zapadliska na drodze Rumsko-Klęcinko oraz mówił o problemie nieoświetlonych rowerzystów na drogach.

Radny **Eugeniusz Dańczak** w nawiązaniu do artykułu prasowego w jednej z gazet poprosił dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy o informację, **dlaczego bezrobotni nie chcą podejmować pracy mając do dyspozycji korzystne oferty zagraniczne?**

Starosta Słupski **Zdzisław Kołdziejski** złożył sprawozdanie z działalności Zarządu Powiatu w okresie od ostatniej, wrześniowej sesji, a **Alicja Załupka** z Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska przed-

stawia informację o stanie środowiska w powiecie słupskim. W 2004 roku prowadzono badania stężenia dwutlenku azotu i dwutlenku siarki, węglowodorów aromatycznych. **Nie stwierdzono przekroczenia dopuszczalnych norm stężenia dwutlenku azotu, dwutlenku siarki, benzeny oraz pyłu zawieszonego PM10.**

Badano również stan czystości wód płynących zlewni rzeki Łupawy. Z analizy tej wynika, iż jakość wód, pokonujących niemal cały odcinek badanej rzeki, była zadowalająca. **W 2004 roku prowadzono także badania stanu czystości wód podziemnych. Stwierdzono, że wody te są też dobrej jakości.**

Kierownik Delegatury WIOŚ w Słupsku **Zygmunt Śliwa** poinformował radnych o wynikach kontroli w 2005 roku obiektów o podstawowym znaczeniu dla powiatu słupskiego. Na szczególną uwagę zasługują przeprowadzone kontrole dwudziestu pod-

Powiatowe Dożynki w Główczych

Ziemia plon dała

Na dożynkowej mszy świętej w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Piotra i Pawła w Główczych celebrujący ją proboszcz Jacek Janiszewski na kazaniu pięknie mówił o znaczeniu chleba w życiu każdego człowieka i potrzebie szacunku do rolniczej pracy. Proboszcz wzywał do poszanowania, bo chleb jest często poniewierany, a o rolniczym trudzie mało kto już pamięta.



Starosta Zdzisław Kołodziejski i wójt Główczy - Czesław Kosiak odbierają chleb od starostów dożynek - Małgorzaty Goli i Zbigniewa Terefenko

W trakcie mszy, podczas ofiarowania, chleb i kosz z owocami złożyli na kościelnym ołtarzu starostowie powiatowi dożynek - **Małgorzata Gola** z Żelkowa, **Zbigniew Terefenko** z Michałowa oraz starosta słupski - **Zdzisław Kołodziejski** i wójt gminy Główczyce - **Czesław Kosiak**.

Po mszy cały korowód dożynkowy, poprowadzony przez młodzieżową orkiestrę, pomaszerował na stadion sportowy, gdzie odbyły się dalsze uroczystości.

Powiatowe dożynki organizowane są w drugą niedzielę września. Tym razem niedziela ta wypadła w okresie przed wyborami do Sejmu i Senatu RP, zatem do Główczy zjechało się sporo gości, w tym wielu kandydatów do polskiego parlamentu. **Na frekwencję nie można było narzekać, była większa niż kiedykolwiek. W ogóle cała oprawa uroczystości okazała się bardzo udana. Przyniezione przez delegacje gminne wieńce wyeksponowano na balotach słomy, chleb złożono na specjalnie przygotowanych stołach.**

Powiatowe dożynki w Główczych miały godny przebieg. Dostojnie, zgodnie z dawnym ceremoniałem, do kościoła wprowadzono wszystkie wieńce i wniesiono wszystkie przywiezione chle-

by. Poszczególne delegacje z powiatu i oficjalnych gości wprowadził do świątyni sam proboszcz. Przed kościołem zagrała orkiestra młodzieżowa zaproszona z Małachowa.



Burmistrzowie i wójtowie gmin z dożynkowym chlebem

Ciąg dalszy na str. 6

Do wręczenia staroście i wójtowi dożynekowego chleba zaprosiły członkinie zespołu „Bierkowianki”. Starosta, po odebraniu chleba, w krótkim przemówieniu, nawiązał do tradycji chłopskich i także do znaczenia chleba w życiu każdego człowieka. **Przypomniat, że ostatnie żniwa nie należały do łatwych, bo uprawy zbóż najpierw dziesiątkowała długotrwała susza, a potem dały im się we znaki krótkotrwałe, ale ulewne desz-**

cze.

W sumie plony były niższe od notowanych w latach wcześniejszych. Na domiar złego, zamiast wzrosnąć, spadły, i to znacznie, ceny zbóż. Z tej przyczyny rolnicy także ponieśli straty. **Za to, co zebrali i zarobili, dziękowano jednak z należyтым szacunkiem, bo nie tylko nakazuje tak tradycja i przyzwoitość, ale również troska o przyszłoroczne plony.**

Po gospodarzach dożynek do słupskich rolników przemówił obecny na uroczystościach starosta niemieckiego powiatu Herzogtum Laeunburg, współpracującego z powiatem słupskim – **Gerd Krämer. Gratulował plonów, dobrej uprawy pól, a także tradycji dożynekowych, do których co roku powraca się w powiecie słupskim.**

Na uroczystości dożynekowe przyjechała też delegacja z zaprzyjaźnionej z

Zasłużeni dla rolnictwa

Stanisław Daleki. Od 1988 roku prowadzi w Podolu Małym wspólnie z żoną i dziećmi własne gospodarstwo rolne o powierzchni 70 hektarów. Hoduje 40 sztuk bydła, w tym 24 krowy mleczne. Sprzedaje też rocznie 60 tuczników.

Waldemar Domagała. Z żoną Danutą od 30 lat prowadzą 26-hektarowe gospodarstwo rolne w Darżynie. Zajmują się produkcją mleka i trzody chlewnej.

Janusz Jóźwiak. Od 1978 roku prowadzi w Zębowie własne gospodarstwo o powierzchni 91 hektarów, którego głównym kierunkiem jest uprawa ziemniaków dla przetwórstwa spożywczego.

Włodzimierz Kisiel. Od 1994 roku jest właścicielem gospodarstwa rolnego o powierzchni 75 hektarów. Spe-

cializuje się w hodowli bydła mlecznego. Obecnie posiada 45 sztuk bydła, w tym 25 krowy dojnych.

Ryszard Mikołajczak. Od 15 lat prowadzi w Zaleskich własne gospodarstwo o powierzchni 134 hektarów. Specjalizuje się w produkcji roślinnej. Z hektara osiąga 70 kwintali pszenicy.

Mieczysław Orzechowski. Pracował w PGR Biesowice, potem w gminnej służbie rolnej, a od 1982 roku - jako doradca Ośrodka Rolniczego w Strzelinie.

Janusz Ostapko. Prowadzi w miejscowości Łokciowie gospodarstwo rolne o powierzchni ponad 30

hektarów, specjalizujące się w hodowli bydła mlecznego.

Zbigniew Terefenko. Prowadzi w Michałowie gospodarstwo rolne o powierzchni 65 hektarów; i specjalizuje się w produkcji żywca wieprzowego. Rocznie sprzedaje 60 ton żywca.

Andrzej Wichniarek. W 1986 roku przejął 30-hektarowe gospodarstwo rolne po rodzicach. Od 1998 roku jest właścicielem 298 hektarów. We



Wyróżnieni odznakami „Zasłużony dla rolnictwa”

cializuje się w hodowli bydła mlecznego. Obecnie posiada 45 sztuk bydła, w tym 25 krowy dojnych.

Kazimierz Klasa. Pochodzi z Mikorowa. Po ukończeniu technikum rolniczego podjął pracę w Stacji Hodowli Roślin w Redzikowie. W tzw. międzyczasie ukończył studia rolnicze w Olsztynie. W Stacji w Redzikowie pracuje do dzisiaj.

Stanisław Zenon Krysiński. Od 1980 roku zajmuje się w Podgórach hodowlą pstrąga tęczowego, a od 1982 roku - ho-

dekta- rów, specjalizujące się w hodowli bydła mlecznego. Od jednej krowy uzyskuje rocznie 6000 litrów mleka.

Zbigniew Pejs. Najpierw był specjalistą ds. hodowli ziemniaka w Stacji Hodowli Roślin w Jezierzycach, od 1990 roku jest kierownikiem Zakładu Rolnego w Grąsinie.

Janusz Pełkowski. Prowadzi blisko 100-hektarowe gospodarstwo rolne w

współ- pracy z Farm Frites Dwa w Bobrownikach uprawia ziemniaki i sprzedaje je na potrzeby łęborskiej fabryki frytek.



Główczycami gminy Brenna w powiecie cieszyńskim. Górale wzięli udział w mszy świętej, wręczyli wójtowi Cz. Kosiakowi chleb, a potem jeszcze pięknie prezento-

wali się na scenie. Władze gminy przysłały do Główczyc sprawdzony zespół muzyczny.

Starosta słupski Z. Kołodziejski uho-

norował grupę wyróżniających się rolników odznakami „Zasłużony dla rolnictwa”. Przyznał też doroczne „Bursztynowe kłosa”, które dostały najlepsze gospodarstwa

Ciąg dalszy na str. 8

Laureaci „Bursztynowego Kłosa 2005”

Marzena i Edward Kirko. Prowadzą w Mrówczynie gospodarstwo rolne o powierzchni 40 hektarów i specjalizują się w produkcji trzody chlewnej.

Urszula i Andrzej Wichniarek. Gospodarują w Dobieszewie na

tym produkują głównie zboża i ziemniaki dla lęborskiej fabryki frytek.

Renata i Zdzisław Kowalczykowie. Prowadzą w Osowie gospodarstwo rolne o powierzchni 257 hektarów. Upra-

rolne o powierzchni 312 hektarów. Zajmują się hodowlą krów mlecznych, bydła opasowego i intensywną produkcją mleka.

Ewa i Eugeniusz Grabowscy. W Smołdzinie upra-



Wyróżnieni statuetkami „Bursztynowego kłosa 2005”

291 hektarach ukierunkowanych na produkcję ziemniaków dla lęborskiej fabryki Farm Frites, produkcję jęczmienia browarnego i innych zbóż konsumpcyjnych.

Irena i Andrzej Paszotowie. Prowadzą w Podolu Wielkim gospodarstwo o powierzchni 681 hektarów. Na areale

wiają głównie zboża i zajmują się chowem brojlerów kurzych. W dwóch kurnikach mają ich 55 tys. sztuk. Rocznie produkują i sprzedają 330 tys. kurczaków.

Anna i Józef Gawrychowie. Prowadzą w Widzinie gospodarstwo rolne o powierzchni 227 hektarów. Zajmują się głównie uprawą ziemniaka dla przetwórstwa spożywczego oraz uprawą zbóż.

Stefania i Jan Kubelewiczowie. Prowadzą w Głuszynku gospodarstwo

wiają ponad 79 hektarów. Nastawili się na produkcję roślinną i produkcję mleka. Hodują 21 krów.

Maria i Piotr Powęzka. W Bruszkowie Wielkim prowadzą gospodarstwo o powierzchni 123 hektarów, ukierunkowane na produkcję zbóż, rzepaku ozimego i jarego. Uzyskują średnio 40 kwintali rzepaku z hektara, pszenicy ozimej - 75 i żyta - 45 kwintali.

Urszula i Krzysztof Kozłowsky. W Pęplinie prowadzą 37-hektarowe gospodarstwo rolne. Zajmują się uprawą zbóż i traw nasiennych.

z każdej gminy. „Bursztynowego kłosa”, zgodnie z powiatową tradycją, otrzymał też wójt gminy Główny Cz. Kosiak za przygotowanie powiatowych dożynek.

Rozstrzygnięto konkursy na dożynkowe wieńce i chleb, a także powiatowy konkurs „Piękna wieś” – na zagrodę rolniczą, zagrodę nierolniczą i najładniejszą wieś.

Odbyły się również III Wybory Baby i Chłopa Roku 2005, które zarówno samym uczestnikom, jak i przyglądającym się konkursowym zmaganiom, dostarczyły wiele emocji. Babą Roku 2005 w powiecie słupskim została **Grażyna Piątek z Widzina**,

a Chłopem Roku – **Andrzej Wojtaszek z Lubunia** – oboje z gminy Kobylnica.

Warto przypomnieć, że również w roku ubiegłym gmina ta w podobnym konkursie święciła swój sukces, bo wtedy Babą Roku została **Mariola Jaśkiewicz z Kobylnicy**, a Chłopem Roku 2004 – **Damian Duszkiewicz ze Święcichowa** w gminie Damnica.

Na główcejskiej scenie wystąpiły jeszcze „Kłecinianki”, zespół „Wiśta Wio”, dziecięcy zespół kaszubski „Sierakowice”, a do tańca przygrywał zespół „Adlibitum”.

Na stadionie swoje stoiska promocyjne wystawili m.in.: Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Strzelinie, Zespół Szkół Leśnych i Ogólnokształcących w Warcinie, Zespół Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, Domy Pomocy Społecznej w Machowinku i Machowinie, Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Damnicy, Urząd Gminy w Kobylnicy, Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, Powiatowy Obwód Lecznictwa Ogólnego w Słupsku. Ten ostatni wykonywał bezpłatne badania profilaktyczne i udzielał porad zdrowotnych.

Z. Babiarz-Zych

Najładniejsze wieńce i chleby



Fot: Jan Maziejuk

W konkursie na chleb dożynkowy pierwsze miejsce zajęła **gmina Smołdzino**, drugie **gmina Słupsk**, a trzecie – **gmina Ustka**. W konkursie

na tradycyjny wieniec dożynkowy zwyciężył wieniec z **gminy Główny**, drugie miejsce zajął wieniec z **gminy Słupsk**, a trzecie – wieniec z **gminy Kępice**. W konkursie na wieniec niekonwencjonalny pierwsze miejsce zajęła **gmina Główny**, drugie miejsce – **gmina Dębica Kaszubska** i **gmina Smołdzino**, trzecie – **gmina Potęgowo**.

W konkursie „Piękna wieś” – w kategorii „zagroda rolnicza” nagrodzono zagrodę **Sylwii i Mirosława Ulenberg** z Rzuszczy w gminie Główny, w kategorii „zagroda nierolnicza” – zagrodę **Marii i Jerzego Włodarczyków** z Kępic. Obie zagrody zgłoszono do konkursu wojewódzkiego. W kategorii „wieś” wyróżniono **Korzybie** w gminie Kępice i **Stowięcino** w gminie Główny.

Przyznano też dwa wyróżnienia za „pięknie urządzone ogrody”. Otrzymały je **Edith Oleszak** z Rumska i **Teresa Kopij** ze Stowięcina. (z)



Fot: Jan Maziejuk



Laureaci konkursu „Piękna wieś”

Fot: Jan Maziejuk

Idzie cichy wiatr przez pole...

Idzie ojciec, niesie na ramieniu kosę z dorobionym leszczynowym pałąkiem, za pasem zatknęta osełka. Ma na sobie kraciastą koszulę i śmieszny kapelusz na głowie.



Fot: Jan Maziejuk

Takie były kiedyś żniwa

Idziemy razem, ja niosę banieczkę z kompotem z porzeczek, niezbyt słodkim, bo po takim będzie chciało się jeszcze bardziej pić. **Upał, jak to w żniwa. Tata kosi żyto, krok po kroku, majestatycznie, równo posuwa się do przodu, a ja za nim, w niewielkiej odległości podbieram zboże i uważam żeby się nie skaleczyć. Podbieram sprytnie, garnę do siebie, na kolana dorodne kłosy i wiązę zrobionym powrósem w snopy. Przychodzi mama, pomaga. Jest trochę łżej, bo podbieramy już we dwie, na zmianę...**

Takie były kiedyś żniwa. Potem była konna kosiarka, tzw. garściówka, co kilka kroków przy ścianie nie zżętego zboża odkładała prawie gotowe snopy, tylko trzeba było uformować je, związać i odrzucić, robiąc miejsce dla następnego pokosu. **Ciężka była to też praca, plecy cały czas pochylone, ręce pokłute ostrą słomą, czasami w zbożu było pełno ostu, który kłuł niemiłosiernie, bo był dojrzały na równi ze zbożem.**

Wtedy gospodarze zrywali się i żniwowali razem, po kolei, w kilka rodzin u

jednego, potem u drugiego. Szło to szybko, sprawniej i było weselej, zwłaszcza, kiedy przy pracy było dużo młodzieży...

Po konnych kosiarkach przyszedł czas na snopowiązałki traktorowe. To już było coś! **Taką snopowiązałką w jeden dzień można było skosić zboże w takim jak nasze, niewielkim gospodarstwie. Zestawiało się tylko snopy w kopy, po dziewięć albo po piętnaście jak było dobrze suche, a potem zwoziło do stodoły.**

Z owsa i jęczmienia formowało się inne kopy – nie takie jak z żyta czy pszenicy. Stawiało się po dwa snopy zwrócone do siebie i w takiej kopce mogło być dwanaście tak zestawionych snopów, albo jeszcze więcej. Fajnie wyglądały takie „domki” na polach. A potem

kombajny zawładnęły naszymi polami, dziś wyglądają na nich niczym statki na falujących łąkach.

A jakie były dożynki? Dożynki były, ale w państwowych gospodarstwach rolnych! Bo tam były na nie specjalne fundusze, przyznawano premie kombajnistom, organizowano huczne zabawy. **W gospodarstwach chłopskich dożynki odbywały się dopiero jesienią – po omlotach. Zwykle odbywały się one kolejno u każdego gospodarza i tym samym zestawem młóćącym ziarno. Na zakończenie, przy kolacji stawiana była „Żytnia” na stole, by szybciej kurz się przetrął w gardle.**

Dzisiaj na sołeckich czy gminnych dożynkach widzę pięknie zrobione wieńce żniwne, podziwiam ludzki trud i pomysły. **Jestem dumna z tego, że kiedyś moje ręce pokłute były i spracowane przy żniwach. Z ziarna jest chleb, a chleb to przecież największe bogactwo człowieka! Gładzę rękami kłosy i czuję zapach spoconego ciała, zapach ziół i kwiatów polnych związanych w snopy, ukrytych między kłosami zbóż. Słyszę brzęk kosi i tamtego, omlotowego kieliszka, słyszę śpiew ptaków nad głową i znów przed oczami mam całe łąny złotego, falującego zboża.**

Henryka Jurałowicz
Człuchy



Koszono też konną kosiarką

Fot: Jan Maziejuk

Partnerska wizyta gości z Niemiec

Morski „Port skrzydłowy”

W dniach 9 - 11 września br. w powiecie słupskim przebywała delegacja zaprzyjaźnionego powiatu niemieckiego Herzogtum Lauenburg ze starostą Gerdem Krämerem i przewodniczącym Rady Powiatu - Meinhardem Füllnerem.



Fot: Jan Maziejuk

Gerd Krämer - starosta powiatu Herzogtum Lauenburg

Niemieccy goście przyjechali na Powiatowe Święto Plonów. W sobotę (10 września) starosta i przewodniczący Rady Powiatu zapoznali się z działalnością spółki polsko-niemieckiej „Agro - Handel - Polska” w Jezierzycach, skupującej zboża. Zwizytowali Ośrodek Szkolno - Wychowawczy w Damnicy, mieszczący się w zabytkowym pałacu. Poznali też działalność gospodarstwa rybackiego Ewy i Ryszarda Balcerzyków w Żochowie, w gminie Potegowo.

Prezes Spółki Rozwoju Gospodarczego Powiatu Herzogtum Lau-

enburg Werner Hesse najpierw spotkał się z zarządem Słupskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, a potem poznał działalność słupskich zakładów i przedsiębiorstw.

W spotkaniu w SIPH wzięli udział prezes Jerzy Gierzyński, dyrektor Zdzisław Walo oraz członkowie Zarządu - Henryk Dobrzyń i Wiesław Staniuk. Obie strony podsumowały, że poprzednie ich spotkania nie doprowadziły do nawiązania kontaktów gospodarczych, nie powstały też żadne plany obustronnej współpracy. Po-

stanowiono to zmienić. Zarząd SIPH zobowiązał się wspierać i pośredniczyć w kontaktach strony niemieckiej z przedsiębiorstwami powiatu słupskiego.

Przed rozpoczęciem wizyty w Polsce, Werner Hesse zainteresowany był zwiedzeniem niektórych zakładów, w tym działających w Słupskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej.

- Niemiecka Spółka Rozwoju Gospodarczego zleciła wykonanie badań obszarów północnych Polski i krajów nadbałtyckich pod względem ich przydatności logistycznej. Po pozytywnej ekspertyzie - mówił W. Hesse - strona niemiecka planuje wybudowanie na terenie powiatu słupskiego i krajów nadbałtyckich tzw. „portów skrzydłowych” jako ośrodków portu głównego w Hamburgu. Planowany jest wspólny projekt, który miałby być finansowany ze środków Unii Europejskiej.

W Słupskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej W. Hesse zapoznał się z działalnością Pomorskiej Fabryki Okien M&S i słupskiej Kapeny - Cacciamali S.A. Fabryka Okien M&S w strefie produkuje okna i drzwi z drewna, które sprzedaje m.in. do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Produkcja odbywa się na indywidualne zamówienia.

Kapena - Cacciamali to przykład polsko-włoskiej współpracy i inwestycji na terenie Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. W Słupsku montuje ona autobusy i mikrobusy. W 1998 roku Kapena nawiązała współpracę z Cacciamali SPA, który od 2000 roku stał się jej partnerem.

W. Hasse zapoznał się także z dzia-

KALENDARIUM

5 października w Krynicy Morskiej odbyły się Regionalne Obchody Światowego Dnia Turystyki. Sławomir Ziemanowicz – wicestarosta słupski odebrał podziękowanie za bardzo dobrą współpracę z Urzędem Marszałkowskim i Pomorską Regionalną Organizacją Turystyczną.

6 października po raz 37. uroczystie zainaugurowano w Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku nowy rok akademicki.

7 października promowano w Gminnym Ośrodku Kultury w Główniczach tomik poezji Emilii Zimnickiej z Izbicy pt. „I obejmę jabłoń w sadzie”.

8 października starosta słupski uczestniczył w obchodach 100-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego i 60-lecia działalności tej organizacji w Słupsku.

W dniach 8 - 9 października w Strzelinie odbyły się jesienne Targi Ogrodnicze.

12 października na spotkaniu przedsiębiorców i pracodawców omawiano zmiany w przepisach podatkowych oraz możliwości dofinansowania działalności gospodarczej w ramach projektów unijnych.

W dniach 12-14 października przedstawiciele władz powiatu uczestniczyli w uroczystościach z okazji Dnia Edukacji Narodowej.

16 października w Karzniczce odbyły się „Słupskie Pokopki 2005”. Przeprowadzono I Wybory Sołtyski i Sołtysa Roku 2005.

21 października w Zespole Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących w Słupsku odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów stypendystom Prezesa Rady Ministrów. Przy Zespole Szkół Technicznych w Ustce otwarto Szkolny Ośrodek Kariery.

22 października w Liceum Ogólnokształcącym w Ustce uroczystie obchodzono jubileusz 45-lecia istnienia szkoły. (A.G.)



Dożynkowe suveniry dla niemieckich gości

łałością spółki „Wodociągi Słupsk”. Świadczy ona usługi w zakresie dostarczania wody, odprowadzania i oczyszczania ścieków. W Centrum Edukacji Ekologicznej zaprezentowano gościowi z Niemiec schemat funkcjonowania oczyszczalni. Pokazano też kompostownię, w której produkowany jest nawóz ekologiczny „Biotop”. **Osiągnięte przez słupską oczyszczalnię standardy jakościowe przewyższają**

nawet standardy państw Unii Europejskich. Procesy kompostowania są bardzo dobrą metodą na unieszkodliwienie i odzysk surowców odpadowych.

Kolejną firmą, którą odwiedził W. Hesse była Stacja Doświadczalna Oceny Odmian w Karzniczce. Zajmuje się ona testowaniem nowych odmian ziemniaków, zbóż i m.in. jabłek. **Możliwe jest tu przeprowadzenie badań wpływu**

wielu czynników zewnętrznych na rozwój drzew i owoców. Stacja sprawuje nadzór merytoryczny nad działalnością badawczą - doświadczalną, upowszechnieniową i tzw. porejestrowym doświadczeniem odmianowym.

Dział doświadczalny prowadzi obserwacje zmierzające do oceny wartości gospodarczej odmian polskich i pochodzących z Unii Europejskiej. **Pozytywne wyniki badań są warunkiem wpisania odmiany do rejestru, co jest równoznaczne z dopuszczeniem materiału siewnego lub sadzeniowego do obrotu.**

**Margota Szarbiewska
Wydział Rozwoju
Promocji Powiatu
i Zdrowia**



Gerd Krämer i Werner Hesse przed kościołem w Główniczach

II Powiatowe Święto Ziemniaka

Ziemniaki przekonały

Kto nie był na „Słupskich Pokopkach” w Karżniczce ma czego żałować. Mimo nie najlepszej pogody można było nieźle się bawić, najeść do woli frytek, placków, bab, gołąbków, klusek i kopytek ziemniaczanych.



Fot: Jan Maziejuk

Laureaci „Słupskiej Bursztynowej Bulwy 2005”

Drugie Powiatowe Święto Ziemniaka udało się przygotować dzięki dużej przychylności firm z regionu, zajmujących się badaniem, produkcją i przetwórstwem ziemniaków – **Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Karżniczce**, spółki „**Stolon**” ze Słupska i spółki - **Farm Frites Poland S.A. z Lęborka** oraz **Farm Frites Poland Dwa z Bobrownik**. Duży udział w przygotowaniu święta mają wiejskie gospodynie z gminy Damnica i, oczywiście, tamtejszy **Gminny Ośrodek Kultury i Sportu**, który realizował całą imprezę.

„Pokopki” odbyły się w pomieszczeniach Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian. Zorganizowano sprzedaż ziemniaków i jabłek, na licznych stoiskach serwowano produkty przygotowane z ziemniaków. Fabryka Frytek częstowała swoimi frytkami, „Stolon” serwował ziemniaki puree, damnickie gospodynie zapraszały na

zupę ziemniaczaną, placki, gorące ziemniaczane gołąbki, kopytka i kotlety. Były ziemniaki z ogniska. Można było spróbować pieczonego świniaka przygotowanego na „pokopkowe” popołudnie.

Plackami częstowali osobiście starosta słupski - **Zdzisław Kołodziej** i wójt gminy Damnica – **Grzegorz Jaworski**, wcześniej oczywiście na oczach publiczności sami je przygotowali i usmażyli – każdy swoje. Ziemniaczanej degustacji towarzyszyły występy zespołów artystycznych oraz liczne konkursy.

Odbyły się m.in. konkursy na najdłuższą objerkę, największą bulwę ziemniaczaną i najciekawszy kształt ziemniaka. Ten pierwszy wygrał **Marek Jankowski** z Bukówki, który wykroił objerkę o długości trzech metrów siedemdziesięciu centymetrów. On też zajął drugie miejsce w tym konkursie za objerkę o długości

trzech metrów, dziesięciu centymetrów. Trzecia była **Irena Żydyk** z Żelkowa, która wykroiła objerkę o długości jednego metra, pięćdziesięciu centymetrów.

Drugi konkurs – na największą bulwę wygrała **Joanna Płaszczyk** ze Słupska; przywoziła ziemniaka ważącego 1,6 kilograma. Druga pod względem wielkości bulwa, przywieziona przez **Bogusławę Jankowską** z Bukówki ważyła 1,21 kg, a trzecia, przywieziona przez **Janusza Józwiaka** z Zębowa – 1,15 kg.

Najbardziej uduziwniego ziemniaka przyniosła **Patrycja Kono**pa z Karżniczki. Drugie miejsce zajął GOK w Dębicy Kaszubskiej (dostarczył cały kosz dziwnych kształtem ziemniaków), a trzecie – **Janusz Józwiak** z Zębowa.

Wszyscy laureaci otrzymali nagrody rzeczowe ufundowane przez słupskie starostwo. **Zygmunt Gudebski** z Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Strzelinie omówił cechy dobrych ziemniaków jadalnych. **Stacja Doświadczalna Oceny Odmian w Karżniczce** wyeksponowała różne odmiany ziemniaków. Przetwórcy ze „**Stolonu**” i „**Farm Frites**” mówili o walorach odżywczych i smakowych swoich produktów, dzielili się też doświadczeniami z hodowli ziemniaków w powiecie słupskim.

Starosta słupski **Zdzisław Kołodziej**ski oraz firmy skupowe nagrodziły wyróż-

Fot: Jan Maziejuk



Zwycięzcy konkursów na najdłuższą obierkę, największą bulwę i kształt ziemniaka otrzymali nagrody rzeczowe

niających się producentów - „Słupskimi Bursztynowymi Bulwami 2005”. Statuetki takie w tym roku otrzymali **Piotr Krysiak** z Biećcina w gminie Damnica (wyróżniony przez „Stolon”), **Ireana i Andrzej Paszotowie** z Podola Wielkiego w gminie Głównicy (wyróżnienie „Farm Frites Poland SA”) i **Augustyn Misiewicz** z Podgór w gminie Kępice (wyróżnienie starosty).

Pierwszy laureat dostarcza słupskiemu „Stolonowi” 200-300 ton ziemniaków rocznie. Paszotowie uprawiają każdego roku ziemniaki na powierzchni 100 hektarów, byli jednymi z pierwszych, którzy zgodzili się współpracować z Holendrami i uprawiać ziemniaki według ich technologii. A. Misiewicz ze swoich 620 hektarów pól, 120 ha przeznacza pod ziemniaki i rocznie uzyskuje ich 360 kwintali z hektara. On również współpracuje z łębońską fabryką frytek.

Atrakcją powiatowego święta ziemniaka okazały się I Wybory Sołtyski i Sołtysa Roku 2005. Do konkursu zgłosiło się dziewiętnaście sołtysek i sołtysów, a do

rywalizacji stanęło ostatecznie szesnaście kandydatek i kandydatów. Rywalizowano o tytuły i cenne nagrody rzeczowe. Przygotowane przez Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Damnicy konkurencje sprawdzały wiele umiejętności potrzebnych sołtysowi w codziennej pracy. Premiowały też poczucie humoru, a przede wszystkim zdolności przywódcze i umiejętność pracy z mieszkańcami sołectw.

Najlepszą w tej konkursowej rywalizacji okazała się **Wanda Kucharska** z Łabienia w gminie Damnica i ona została Sołtyską Roku 2005. Z panów tytuł „Sołtysa Roku 2005” wywalczył **Waldemar Poświętny** z Żoruchowa w gminie Głównicy.

Kolejne wybory odbędą się na następnych „Pokopkach”. Organizatorzy chcą, by, podobnie jak Wybory Baby i Chłopa Roku - prowadzone na Powiatowym Świątce Plonów, Wybory Sołtyski i Sołtysa Roku powtarzano na każdych „Słupskich Pokopkach”.

Z. Babiarz-Zych

Fot: Jan Maziejuk



Tarcie zmienniaków - jedna z konkurencji konkursu dla sołtysek i sołtysów

Dzięki radnemu z powiatu

„Mazurek” powrócił do wojska

Po trzech latach wysyłania pism, **Stanisław Jank**, przewodniczący Komisji Środowiska, Rolnictwa i Bezpieczeństwa Publicznego Rady Powiatu Słupskiego wygrał wojnę o hymn narodowy z Ministerstwem Obrony Narodowej.

Dzięki S. Jankowi „Mazurek Dąbrowskiego” po prawie 10-letniej przerwie powrócił na wojskowe przysięgi. Radny rozpoczął bój o hymn po tym, jak osobiście przekonał się, że podczas przysięgi wojskowej nie jest on grany.



Przywrócona zostanie ranga i prestiż wojskowej przysięgi

Fot: Jan Maziejuk

- Pan Stanisław Jank był jedną z kilku osób, które starały się o przywrócenie hymnu na naszych przysięgach - powiedział nam pułkownik **Leszek Laszczak** z Biura Informacji w MON. - Od połowy roku flagę i sygnał rodzaju wojsk podczas składania przysięgi wojskowej zastąpiła flaga narodowa i hymn państwowy. Przywraca to rangę i prestiż żołnierskiej przysięgi, właściwie kształtuje patriotyzm młodego pokolenia.

Józef Tejc

Agencja niweczy plany samorządów

Lotnisko na pastwisko?

Maciej Kobyliński – prezydent Słupska, Mariusz Chmiel - wójt gminy Słupsk i Zdzisław Kołodziejski – starosta słupski zwrócili się do premiera Marka Belki, żeby nie zezwolił Agencji Mienia Wojskowego w Bydgoszczy zamieniać terenów po lotnisku wojskowym w Redzikowie na... pastwiska dla krów.

Teren po lotnisku wojskowym jest w zarządzie Oddziału Terenowego Agencji Mienia Wojskowego w Bydgoszczy. Agencja ta zleciła już wykonanie gleboznawczej klasyfikacji gruntów, na których znajdowało się byłe lotnisko, nie zważając na to, że w Planie Zagospodarowania Przestrzennego Województwa Pomorskiego istnieje zapis mówiący o tym, iż „podstawową zasadą powinno być zachowanie na terenie województwa wszystkich elementów lotniczej infrastruktury punktowej, nawet, jeśli nie są one obecnie wykorzystywane dla celów lotniczych”.

Jak się okazuje plan ten Agencji jednak nie interesuje, bo zignorowała go, jak również studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Słupsk. **Staroście słupskiemu przedstawiła już, wykonaną w szybkim tempie, klasyfikację gleboznawczą gruntów po lotnisku w Redzikowie, aby ten ją zatwierdził i by mogła tereny wykorzystywać rolniczo.**

Starosta z powodów formalno - prawnych odmówił zatwierdzenia klasyfikacji, więc Agencja odwołała się do wojewody pomorskiego.

- „Pragniemy podkreślić, że teren lotniska w Redzikowie, w stanie aktualnym jest niezwykle atrakcyjny inwestycyjnie, bowiem posiada infrastrukturę interesującą przedstawicieli biznesu, którzy chcą tworzyć nowe miejsca pracy

w regionie od lat dotkniętym strukturalnym bezrobociem – czytamy w piśmie samorządowców do premiera M. Belki.

za wzór podobne rozwiązania w krajach Unii Europejskiej, a także w Polsce”.

- „Zamiarom tym nie sprzyjają działania Agencji Mienia Wojskowego, które teren byłego lotniska chce zamienić na pastwiska. Przeprowadzenie gleboznawczej klasyfikacji gruntów na atrakcyjnym terenie, dotąd nie objętego klasyfikacją, spowoduje drastyczne obniżenie wartości całej nieruchomości i bezpowrotnie przekreśli jej wykorzystanie na cele lotnicze i szeroko rozumiane inne cele inwestycyjne – obawiają się samorządowcy.

- Takiej sytuacji należy bezwzględnie zapobiec. Słupsk miał swój port lotniczy obsługujący loty pasażersko-towarowe w połączeniach z Warszawą i Koszalinem. W obecnej sytuacji ekonomicznej możliwe jest przywrócenie pierwotnej funkcji lotniska cywilnego i znaczny jego rozwój. Mógłby powstać na przykład „Port Lotniczy Słupsk – Koszalin”, dla potrzeb regionu środkowopomorskiego. W aktualnym stanie rzeczy najpilniejszą sprawą jest nieodpłatne przekazanie przedmiotowych nieruchomości z Agencji Mienia Wojskowego na rzecz gminy Słupsk”.

Autorzy pisma proszą premiera o osobiste wsparcie tej inicjatywy i wydanie odpowiednich dyspozycji właściwym organom, które przeciwstawia się planom wojskowej agencji. (z)

Fot: Jan Maziejuk



Takie transportowce lądowały w latach 80-tych na słupskim lotnisku

- Prowadzone są rozmowy z zainteresowanymi inwestorami, którzy rozważają wykorzystanie istniejących pasów startowych i hangarów. Pojawiają się partnerzy tanich linii lotniczych i przewoźników towarowych, którzy widzą możliwość utworzenia taniego lotniska, podając

Zmiany w ustawie o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy

Prace użyteczne

1 listopada br. wejdzie w życie znowelizowana ustawa o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy. Jedną z kilku nowości jest wprowadzenie obowiązkowych prac społecznych. Z jednej strony może być to sposób na dyscyplinowanie bezrobotnych celowo unikających zatrudnienia lub pracujących na czarno. Z drugiej - możliwość podjęcia pracy i zarobku dla tych, którzy chcą pracować, nawet za małe pieniądze.

W znowelizowanej ustawie za- uważać można próbę wyprowadzenia z „szarej strefy” osób zatrudnianych w gospodarstwach domowych, na przykład pomocy domowych czy opiekunek do dzieci. Zatrudnienie socjalne polegać będzie na tym, że bezrobotni bez prawa do zasiłku otrzymywać będą propozycję uczestnictwa w pracach społecznie - użytecznych. **Zatrudniona w ten sposób osoba przepracuje w tygodniu maksymalnie 10 godzin i otrzyma za każdą godzinę pracy najmniej 6 zł. Połowę z tej kwoty refundować będzie Fundusz Pracy, pozostała część pochodzić ma z gminy (gmina może podwyższyć kwotę wynagrodzenia, jednak Fundusz Pracy będzie jej zwracał tylko 3 zł ze stawki godzinowej).**

Propozycję uczestnictwa w pracach społecznie - użytecznych złoży bezrobotnemu Urząd Pracy, natomiast do urzędów o organizację takich prac występować będą władze miast i gmin. Nie przyjęcie takiej propozycji będzie wiązać się z konsekwencjami. **Może stanowić podstawę do odmowy przyznania świadczeń z pomocy społecznej (zawieszenia świadczeń, cofnięcia decyzji o przyznaniu świadczenia) oraz zawieszenia w prawach bezrobotnego na okres 90 dni.**

Ustawodawcy chodzi o bardziej trafne kierowanie pomocy socjalnej do osób rzeczywiście jej potrzebujących, a nie tylko uchylających się od pracy i ograniczanie możliwości pracy w „szarej strefie” przez większą dyspozycyjność osób bezrobotnych.

Nowym rozwiązaniem jest też regulacja dotycząca zatrudniania w gospodarstwach domowych. Obecnie gros osób tam zatrudnionych pracuje w tzw. „szarej strefie”. Do legalnego i powszechniejszego zatrudniania bezrobotnych w gospodarstwach domowych zniechęcają wysokie koszty zatrudnienia

i konieczność sprostania wielu formalnościom. **Nowa ustawa daje bezrobotnym możliwość podjęcia legalnej pracy zarobkowej w gospodarstwie domowym, na podstawie umowy aktywizacyjnej. Umowa taka jest cywilno - prawną umową o świadczenie usług, której zawarcie bezrobotny będzie zgłaszał do Powiatowego Urzędu Pracy.**

W ustawie nie umieszczono zapisów o minimalnym wynagrodzeniu za pracę w gospodarstwie domowym, tę kwestię rozstrzygają podpisujące umowę strony. **Pracodawca zatrudniający osobę do prowadzenia gospodarstwa domowego, będzie mógł odliczyć od podatku kwotę, jaką wyda na składki na ubezpieczenie społeczne zatrudnionego**



Nowa ustawa ma zmusić bezrobotnych do pracy

Fot: Jan Maziejuk

W ustawie określono zabezpieczenia prawne eliminujące nadużycia takie, jak na przykład zakaz zawarcia umowy aktywizacyjnej między osobami spokrewnionymi lub spowinowaconymi czy podpisywanie przez bezrobotnego więcej niż jednej umowy aktywizacyjnej. **Za pracę zarobkową uznawane będzie wykonywanie czynności związanych z prowadzeniem gospodarstwa domowego lub pełnienie opieki nad osobą w nim zamieszkuje. W ramach pracy w gospodarstwie niedopuszczalne stanie się powierzanie osobie bezrobotnej czynności służących potrzebom działalności gospodarczej.**

pracownika.

Inne zmiany dotyczą utraty statusu bezrobotnego. **Według znowelizowanej ustawy status ten może utracić bezrobotny, który odmówi bez uzasadnionej przyczyny wykonywania prac społecznie - użytecznych, przerwał z własnej winy staż, szkolenie lub przygotowanie zawodowe.**

Nowa ustawa daje też staroście uprawnienie do skierowania bezrobotnego na staż lub przygotowanie zawodowe bez jego zgody (wcześniej bezrobotny musiał wyrazić na to zgodę).

**Marcin Horbowy
PUP Słupsk**

Z PRAC ZARZĄDU

Drogi wracają do gmin

Zarząd Powiatu opracował projekt uchwały Rady Powiatu w sprawie przekazania gminie Słupsk zarządu nad niektórymi drogami położonymi na jej terenie. Zajmował się też konfliktem Wyższej Szkoły Biznesu Wiejskiego z Zespołem Szkół Leśnych i Ogólnokształcących w Warcinie.

Z inicjatywą przejęcia zarządu nad drogami wystąpił wójt gminy **Mariusz Chmiel**. Była to reakcja na wcześniejsze propozycje powiatu zmierzające do porządkowania kategoryzacji dróg. **Wniosek dotyczył wszystkich dróg powiatowych położonych na terenie gminy. Zarząd Powiatu, po przedyskutowaniu sprawy uznał jednak, że na początek przekazać może tylko te drogi, które w świetle ustawy o drogach publicznych nie spełniają kryteriów**

łem Szkół Leśnych i Ogólnokształcących w Warcinie. We wrześniu br. Zarząd Powiatu oraz przedstawiciele Komisji Rewizyjnej Rady Powiatu spotkali się z reprezentantami spółki „EUROWARCINO” prowadzącej Wyższą Szkołę Biznesu oraz z dyrektorem tamtejszej szkoły leśnej. **Niestety, mimo dobrej woli władz powiatu, konfliktu nie udało się załagodzić. Dyrektor Zespołu Szkół Leśnych i Ogólnokształcących jeszcze raz przeana-**

lizował zapisy umowy dotyczące wynajmu pomieszczeń i poinformował władze uczelni, że w związku z upływem w dniu 21 września 2006 roku trzyletniego terminu obowiązywania umowy, Zarząd Powiatu nie będzie występował już do Rady o zgodę na jej kontynuację.

W tej sytuacji, do tego czasu, czyli do

22 września 2006 roku, uczelnia powinna opuścić pomieszczenia szkoły. Ponadto do 10 listopada br. spółka „EUROWARCINO” winna uregulować należności z tytułu niezapłaconego czynszu szkole, w przeciwnym wypadku rozwiązanie umowy nastąpi bez zachowania terminu wypowiedzenia. **Uczelnia podjęła już działania zmierzające do ulokowania studiów dziennych w jednej ze szkół słupskich. Do września przyszłego roku ma całkowicie wyprowadzić się z pomieszczeń szkoły w Warcinie.**

**Aleksandra Grądzka
Wydział Organizacyjno-Prawny**

Za wspólne pieniądze

Nowy chodnik i droga

Zarząd Dróg Powiatowych zakończył roboty na dwóch drogach – Pobłocie – Potęgowie i Łojewo – Świątaly.

W ciągu drogi Pobłocie – Potęgowie zbudowano chodnik dla pieszych wzdłuż ulicy Kościuszki w Potęgowie. Ułożono 650 metrów chodnika o całkowitej powierzchni 1006 metrów kwadratowych. Roboty wykonywała spółka „Drogi i Mosty” ze Słupska. Jak podaje **Stanisław Kozieł** – dyrektor ZDP - koszt budowy wyniósł 135 tysięcy złotych, z których



Naprawa pobocza przy nowym chodniku w Potęgowie

Fot: Jan Maziejuk

86 tysięcy to udział Starostwa Powiatowego w Słupsku, a 49 tysięcy – Urzędu Gminy w Potęgowie. Chodnik oddano do użytku 10 października br.

Druga prowadzona przez ZDP inwestycja polegała na przebudowie drogi powiatowej Łojewo – Świątaly na odcinku o długości 1270 metrów. I w tym przypadku wykonawcą robót była spółka „Drogi i Mosty” ze Słupska. **Istniejącą nawierzchnię o szerokości 3,5 metra poszerzono do 5,5 metra. Wykonane zostały też rowy przydrożne. Koszt tej inwestycji wyniósł 488 tysięcy złotych; 100 tysięcy wyłożyło słupskie starostwo, 100 tysięcy Urząd Gminy w Damnicy, a 288 tysięcy, czyli prawie 60 proc. kosztów inwestycji poniosła firma Farm Frites Poland S.A. z Łęborka, która w gminie Damnica ma swoje przechowalnię ziemniaków i często korzysta z tej drogi.**

Przebudowany odcinek drogi oddano do użytku 11 października br. (z)



Budowa ścieżki rowerowej i pieszej w Siemianicach

Fot: Jan Maziejuk

dróg powiatowych oraz nie są ciągami komunikacyjnymi łączącymi teren kilku gmin. Takie rozwiązanie zostało wspólnie z wójtem omówione. Wymaga ono jednak decyzji Rady Powiatu. Ponieważ powiat chciałby, aby przejęcie wspomnianych dróg nastąpiło od 1 stycznia 2006 roku, a zimowe utrzymanie już w tym roku - od 15 listopada, projekt uchwały postanowiono przedstawić już na najbliższej sesji (Rada Powiatu ustaliła projekt porozumienia z gminą w dniu 25 października br.).

Zarząd zajmował się też konfliktem Wyższej Szkoły Biznesu Wiejskiego z Zespo-

Regionalne produkty

Chleb, boczek i „onisiówka”

Trzy słupskie produkty regionalne zostały nagrodzone w wojewódzkim konkursie „Nasze kulinarne dziedzictwo”. Mogą teraz ubiegać się o ochronę zgodnie z unijnym ustawodawstwem.



Fot: Jan Maziejuk

Grażyna i Leszek Onisiewiczowie z... nagrodzoną „Onisiówką”

Konkurs „Nasze kulinarne dziedzictwo” organizowany jest od 2000 roku, a jego cel to identyfikacja polskich regionalnych produktów, ich promocja oraz przygotowanie producentów do ubiegania się o ochronę, zgodną z ustawodawstwem unijnym. **Ideą konkursu jest też zachęcenie mieszkańców obszarów wiejskich, zwłaszcza tych o niekorzystnych warunkach gospodarowania, do poszukiwania alternatywnych źródeł dochodu.**

Konkurs organizuje Polska Izba Produktu Regionalnego i Lokalnego. Pa-

tronują mu Program I Telewizji Polskiej oraz Program I Polskiego Radia S.A. Konkurs przebiega w dwóch etapach: etap pierwszy rozgrywany jest na szczeblu wojewódzkim, etap drugi - na krajowym. **Spośród zwycięskich produktów w poszczególnych województwach, kapituła konkursu wybierze laureatów nagrody „PERŁA 2005”.**

16 września br. w Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku, w gminie Stężyca odbył się regionalny finał konkursu, którego organizatorem na tym etapie był Pomorski Ośrodek Doradztwa

Rolniczego w Gdańsku. Patronował mu marszałek województwa pomorskiego **Jan Kozłowski**. Uroczystego otwarcia dokonała dyrektor PODR **Stanisława Aldona Łoś**. Serdecznie przywitała finalistów regionalnej edycji i zaproszonych gości, którzy swoją obecnością zaszczylili tę wspaniałą imprezę.

W ogromnej sali finaliści mieli do dyspozycji po jednym metrze powierzchni na bardzo długim stole, na którym mogli zaprezentować swoje produkty. Wystawiło się 52 producentów. **W ciągu godziny miejsce to przeobraziło się w ogromny, iście królewski stół, z którego niewątpliwie dumny byłby sam król Stanisław Poniatowski, słynący z czwartkowych obiadów.** Sześciuosobowe jury, składające się z członków krajowej komisji konkursowej oraz przedstawicieli regionu, oceniało wszystkie zaprezentowane produkty. Konkurs rozstrzygnięto w czterech kategoriach: produkty pochodzenia roślinnego, produkty pochodzenia zwierzęcego, napoje regionalne, produkty mieszane.

Z powiatu słupskiego do oceny zgłoszono sześć produktów, cztery dostały się do finału, trzy zostały nagrodzone za zdobycie drugich miejsc - każdy w swojej kategorii. Nagrodzono chleb słowiński z Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach. Pieczony jest on według starej receptury przekazanej przez Słowińców, z naturalnych produktów i co najważniejsze, bez ulepszaczy. **Nagrodzony został również boczek Bogusia ze świni złotnickiej pstrej, zgłoszony przez Ubojnię - Masarnię w Potęgowie - Mirosława Pobłockiego i Zbigniewa Klisowskiego.** Rasa złotnicka pstra jest uznana za rasę zachowawczą o niezmiennym genotypie, żywiona tradycyjni paszami naturalnymi. Mięso z tej świni ma

Ciąg dalszy na str. 18

specyficzne walory smakowe.

Kolejnym nagrodzonym produktem była „Onisiówka” - napój alkoholowy z miodu, z gospodarstwa agroturystycznego – „Wędrowną Barć” Grażyny i Leszka Onisiewiczów z Krzemienicy w gminie Słupsk.

Laureaci zostali obdarowani cennymi nagrodami ufundowanymi przez Urząd Marszałkowski i Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Gdańsku.

- Od niespełna dwóch lat prowadzimy wraz z żoną agroturystyczne gospodarstwo edukacyjne „Wędrowną Barć” w Krzemienicy, które za główny cel swego działania przyjęło krzewienie wiedzy o pszczołach, pszczelarstwie, produktach pszczelich oraz uratowanie od zapomnienia, unikalnego na skalę europejską, budownictwa szachulcowego. Swoją propozycję skierowaliśmy do dzieci, młodzieży i dorosłych. Pomysł przerósł nasze najśmielsze oczekiwania. Cieszy się dużym zainteresowaniem przedszkoli, szkół, „zielonych szkół”, kolonistów, wczasowiczów, wycieczek zagranicznych i osób indywidualnych – mówi Leszek Onisiewicz, szczęśliwy laureat konkursu. - Jako aktywni pszczelarze postanowiliśmy zgłosić do konkursu naturalny produkt, który mógłby wzbogacić ofertę dla dorosłych, a jednocześnie promować „Krajinę w kratę” i region słupski. Wypełniliśmy kartę zgłoszenia produktu i czekaliśmy na rozwój wydarzeń. Na początku września otrzymaliśmy informację, że „Onisiówka” zakwalifikowała się do finału regionalnego konkursu. Zgłoszony produkt to napój alkoholowy o nazwie „Onisiówka” (od nazwiska producenta) wytwarzany z naturalnych komponentów. W jego skład wchodzi, oprócz spirytusu, specjalnie dobrane gatunki miodu z własnej pasieki oraz syrop z kwiatów czarnego bzu. Miody pochodzą z nektaru roślin regionu słupskiego, mają charakterystyczny smak, aromat i są czynne biologicznie. Drugim, znaczącym komponentem jest syrop z kwiatów czarnego bzu, tzw. „hyczka”, od lat stosowana przez nasze babcie na przeziębienia. Czarny bez jest krzewem rodzimym, bardzo rozpowszechnionym w lasach oraz obejściach gospodarstw wiejskich naszego regionu. W s z y t k i e składniki są dobierane w odpowiednich proporcjach, nie są podgrzewane ani w żaden inny sposób przetwarzane, przez co zachowują walory lecznicze. Napój ten od lat, jeszcze przez mojego ojca, był zwyczajowo przygotowywany na użytek domowy, uroczystości rodzinne i spotkania koleżeńskie, a jego nawa funkcjonowała w wąskim gronie rodziny i przyjaciół.

**Danuta Janulewicz
Marianna Kołodziejka**

Za działalność na rzecz wsi

Światowa laureatka

Barbara Burzyńska z Zespołu Zamiejsowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego w Słupsku została laureatką światowej Nagrody za Kreatywność Kobiet w Życiu Wsi (Prize for Women's Creativity In Rural Life).



Barbara Burzyńska

Fot: Jan Maziejuk

Nagrodę tę od ponad dziesięciu lat przyznaje Międzynarodowa Fundacja Światowy Szczyt Kobiet (World Women's Summit Foundation) z siedzibą w Genewie, która prowadzi działalność na rzecz kobiet i dzieci oraz występuje w obronie ich praw. **Co roku komisja w międzynarodowym składzie wybiera kilkanaście kobiet z całego świata, przyczyniających się do rozwoju obszarów wiejskich na wszystkich kontynentach.**

W roku 2005 Fundacja nagrodziła dwadzieścia kobiet. Panią Barbarę Burzyńską ze Słupska doceniono za budo-

wanie oddolnej demokracji wśród mieszkańców wsi. **Jest ona jedyną Polką, którą spotkało takie wyróżnienie. Międzynarodowa Fundacja uhonorowała słupszczankę za Pomorski Program Odnowy Wsi, który pozwala mieszkańcom obszarów wiejskich wziąć aktywny udział w rozwiązywaniu własnych problemów i poprawianiu standardu życia.**

Pani B. Burzyńska od wielu lat aktywnie wspiera społeczności lokalne województwa pomorskiego. **Także wiele wsi z powiatu słupskiego mogło uczestniczyć w programie, który powstał z jej inicjatywy i przyczynia się do zmiany obrazu pomorskich wsi.**

Dzięki temu programowi mieszkańcy regionu słupskiego zmieniają swoje otoczenie, integrują się, kształcą, wykorzystują

stwarzane im możliwości do rozwoju gospodarczego, kształtują charakter swojej małej ojczyzny.

Po odbiór nagrody słupska laureatka musiała udać się aż do Genewy. Wcześniej, w Starostwie Powiatowym w Słupsku, odbyło się przygotowane wspólnie z Fundacją Projekt Pomorze z Gdańska (ona zgłosiła laureatkę do tej nagrody) uroczyste spotkanie, na którym miejscowe środowisko podziękowało B. Burzyńskiej za jej niezwykłą aktywność. **Laureatce nie szczędzono kwiatów, drobnych upominków i słów uznania. (z)**

Czy kurzy areszt okaże się tymczasowy?

Ostatni rosół

Radio od rana huczy, że w Europie wykryto groźny wirus ptasiej grypy, w związku z tym należy bezwzględnie zamknąć w kurnikach wszelki drób lub go po prostu wybić. Mimowolnie spoglądam w okno, właśnie kogut rozpostarł skrzydła i patrząc na mnie pieje w niebogłosy, czyżby też na alarm?

Dzień w gospodarstwie na wsi zaczyna się otwarciem kurnika, a nawet już wcześniej. Gdy ptactwo usłyszy tylko kroki gospodyni zaraz podnosi głowę i w kurniku rozpoczyna się istny szum. **Kiedy otworzy się drzwi to tak, jakby otworzyło się zastawę na wzburzonej rzece. Wali się to wszystko pod nogi, fruwa nad głową, jakby jedna chmura pierza się przetoczyła. Wszystko gdać, gęga, kwacze, pieje i wita z radością świat.** W tym momencie nawet pies przy budzie woli przezornie schować się na chwilę, żeby w spokoju przeczekać ten ptasi entuzjazm.

A kiedy to całe bractwo zacznie dziobać rzucane ręką gospodyni ziarno, to jakby ziemia w tym miejscu drżała, jakby grad padał. (Mickiewicz w swym poemacie „Pan Tadeusz” poświęcił takiemu obrazkowi piękne strofy).

Dumą każdej wiejskiej gospodyni jest mieć piękne stadko drobiu, nie tylko kur, ale też kaczek, perliczek, indyków, gęsi. A gdy ktoś dochowa się pary pawia, to jakby własną, prywatną tęczę miał na podwórku.

Nie można wyobrazić sobie poranka na wsi bez piania kogutów. Dla wielu wieś kojarzy się właśnie z tym odgłosem. **Kiedy już ptactwo jest nakarmione i samo zajmuje się swoimi sprawami chodząc sobie po obejściu, grzebie gdzie mu się rzewnie podoba, zajmuje się dalszą krzątaniem w obejściu, dekoruje go niczym kwiaty przydomowy ogród...**

Teraz, po tych komunikatach o ptasiej grypie sąsiedzi się schodzą i głośno komentują wydarzenia. Przecież to tak daleko wykryto wirusa tej strasznej grypy, gdzieś na południu Europy. Ktoś twierdzi, że taki wirus nie jest groźny dla ludzi. Jeżeli tak jest, to skąd ta cała panika?

Na pewno przesadzona jak zwykle.

lub worków na śmieci. Co się wtedy z nimi dzieje? Czy to nie jakiś obłąd?

Czy naprawdę nie ma szczepionek przeciwko grypie, czy nie można uporać się z zagrożeniem inaczej, w bardziej cywilizowany sposób?

Okazuje się, że nie można. Dlatego zamykamy na wsi zdziwione kury do kurzego więzienia. Nie wiemy tyl-



Dumą każdej gospodyni jest mieć piękne stadko kur

Fot: Jan Maziejuk

Przypomina się, jak niedawno przeżywalimy chorobę „szalonych krów”. Była już też niezdrowa wieprzowina. Teraz przyszedł czas na drób. Czy on też jest komuś niewygodny? I co nam jeszcze grozi? – pytają co zgryźliwsi? Nie było jeszcze groźnej choroby u owiec – podpowiadają... A potem może być w kolejce konina, dziczyzna...

W telewizji pokazują drastyczne sceny uśmiercania biednych ptaków, zagazowują je, ale większość chyba dusi się sama, kiedy bezceremonialnie wrzucane są do plastikowych pojemników

ko, jak długo ten kurzy areszt będzie trwał. Czy okaże się tymczasowy?

Musimy zjeść tę najstarszą lurę, jaką jest niedzielny rosół. Czy będzie ostatni? Kiedyś gospodarz jadł rosół z własnej kury jak mu zdychała lub jak on sam był chory. Dzisiaj nie wiadomo, kto jest bardziej chory – kura czy jej właściciel?

Chyba ktoś jest poważnie chory na głowę wydając drastyczne zalecenia na biedne nasze kury, które mają być teraz trzymane w zamkniętych kurnikach?

**Henryka Jurałowicz
Człuchy**

Bibliotekarze radzili w Objeździe

Jak uchronić młodzież przed pornografią

We wrześniu br. w Gminnej Bibliotece Publicznej w Objeździe spotkali się dyrektorzy bibliotek publicznych z powiatu słupskiego. Wszystkich zachwyciła nowa siedziba biblioteki, bogata i różnorodna działalność, zaprezentowana przez dyrektorkę, Halinę Aftarczuk.



Fot: Archiwum

Czy bibliotekarzom uda się ograniczyć dzieciom dostęp do treści pornograficznych?

Biblioteka w Objeździe została rozbudowana dzięki funduszom pozyskanym przez władze gminy. Jest obecnie najładniejszą tego typu placówką w powiecie słupskim. **Bibliotekarze poruszyli na zorganizowanym tu spotkaniu wiele zagadnień związanych z funkcjonowaniem bibliotek, ich finansowaniem oraz działalnością edukacyjną.** Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku, **Tadeusz Matyjaszek** poinformował o niektórych zmianach w Kodeksie pracy, zwłaszcza dotyczących godzin pracy, wyjaśnił pojęcie doby pracowniczej. Zwrócił też uwagę

na interpretację Prawa Zamówień publicznych w odniesieniu do zakupów książek.

Na spotkaniu tym omówiono również realizację programów operacyjnych Ministerstwa Kultury; dzięki programowi „Promocja czytelnictwa” biblioteki otrzymają dodatkowe fundusze na zakup zbiorów bibliotecznych. Dyrektor przypomniał o możliwości składania wniosków do programów: „Edukacja kulturalna i upowszechnianie kultury” oraz „Rozwój inicjatyw lokalnych”.

W związku z komputeryzacją bibliotek, pojawił się problem odpowiedzialności za dostęp do treści pornograficznych z Internetu. **Bibliotekarze zastanawiali się, jak chronić najmłodszych**

użytkowników przed informacjami demoralizującymi, tym bardziej, że polskie ustawodawstwo biblioteczne nie wspomina nic o filtrowaniu zasobów internetowych przez biblioteki. Nie ma też na ten temat wytycznych Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Natomiast „Kodeks etyki bibliotekarza i pracownika informacji” zawiera zapisy zobowiązujące bibliotekarzy do „ochrony wolności intelektualnej, prawa do swobodnego wyrażania myśli, prawa do swobodnego dostępu do wiedzy, informacji i kultury oraz przestrzegania zasad

neutralności w sprawach ideologii, życia politycznego i religii”.

Brak odgórných wytycznych zmusza pracowników bibliotek do potraktowania zagadnienia zdroworozsądkowo. Można na przykład wprowadzić odpowiednie zapisy w regulaminach korzystania z Internetu (zakaz wchodzenia na strony pornograficzne), można też założyć oprogramowanie filtrujące lub blokujące dostęp do określonych stron. Można też podzielić komputery na te z dostępem dla dzieci i te dla dorosłych. Bibliotekarz powinien mieć jednak możliwość „podglądu” zawartości stron oglądanych przez dzieci.

Zakres działalności bibliotek uległ znacznemu rozszerzeniu. Nowe narzędzia pracy (Internet, komputery, drukarki, kserokopiarki) i związane z nimi nowe możliwości poszukiwania i udzielania informacji, zmuszają bibliotekarzy do ustawicznego dokształcania. W najbliższym czasie pracownicy bibliotek będą mogli skorzystać z projektu zaproponowanego przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Gdańsku pn. „Rozwijanie umiejętności technologicznych i komunikacyjnych inwestycją w rozwój zasobów ludzkich w województwie pomorskim”. Projekt finansowany jest przez Unię Europejską oraz budżet państwa. Bibliotekarzy bardzo zainteresowała propozycja gdańskiej książki.

Uzgodniono, że kolejne spotkania dyrektorów bibliotek będą się odbywały nie tylko w Słupsku, ale także w pozostałych bibliotekach publicznych powiatu.

Urszula Chojnowska
Miejska Biblioteka Publiczna
w Słupsku

Dzięki pieniądзом z ministerstwa

Ruszył wielki remont

Minister Edukacji Narodowej i Sportu – Mirosław Sawicki wpisał na listę inwestycji prowadzonych przez to ministerstwo adaptację budynku pokoszarowego przy ulicy Westerplatte 64 w Słupsku, przeznaczonego na potrzeby Pomorskiej Akademii Pedagogicznej.

Jest to efekt uporczywych zabiegów władz uczelni, które za wszelką cenę chcą uratować piękny zabytek, a jednocześnie rozgęścić panujący obecnie tłok w obiektach Akademii. **Ponieważ słupska uczelnia nie uzyskała żadnej pomocy**

pionierzy przez PAP w 2000 roku obiekt już trzy miliony złotych, przede wszystkim w konstrukcję i dach. Uczelnia zamierza w pierwszym etapie wielkiej adaptacji dokończyć remont dachu i pozostałych konstrukcji. Drugi etap przewiduje adaptację parteru. Budynek jest trudny w naprawach, bowiem stare mury mają bardzo słabe konstrukcje.

Dlatego zastosowano supernowoczesne technologie spinania rozsuwających się murów konstrukcjami stalowymi, ukrytymi wewnątrz budynku. Na dachu wmontowano już także dodatkowe kopuły doświetlające najwyższą kondygnację. Są przygotowane szyby pod przyszłe windy, bo obiekt będzie również przystosowany dla niepełnosprawnych.

Niebawem zostanie ogłoszony przetarg na adaptację, zaś budynek

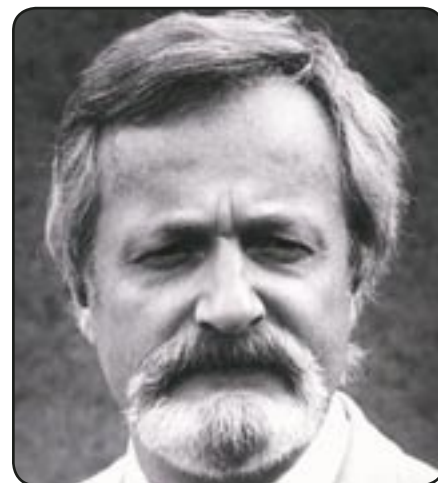
opuści Katedra Filozofii, która znajduje teraz siedzibę przy ulicy Bauera. W przyszłym roku akademickim zostanie oddany do użytku parter, a kolejne piętra w miarę dopływu ministerialnych pieniędzy. Jeżeli nie pojawią się nieoczekiwane przeszkody, nowoczesny obiekt dydaktyczny w pięknych, starych murach zostanie przekazany studentom w 2008 roku. **Z całą pewnością stanie się wtedy jedną z ważniejszych atrakcji architektonicznych miasta, bowiem projekty wnętrz zawierają wiele oryginalnych rozwiązań, niespotykanych dotąd w Słupsku.**

**Jolanta Nitkowska-Węglarz
PAP w Słupsku**

ANDRZEJ CZARNIK

20 sierpnia br. odszedł na zawsze prof. zw. dr hab. Andrzej Czarnik, związany z uczelnią słupską od 1971 roku, prorektor WSN w latach 1971-1978, rektor WSP w latach 1978-1987, wieloletni kierownik Zakładu Historii Najnowszej Powszechniej.

Był absolwentem WSP w Gdańsku, doktorat zdobył w roku 1967, habilitację w 1974. Profesorem nadzwyczajnym został w 1978 roku, profesorem zwyczajnym w 1987. Zaczynał działalność pedagogiczną jako nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym w Białogardzie (1956-1963), pracował także w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Koszalinie. Ze szkolnictwem wyższym związał się



Fot: Jan Maziejuk

w 1969 roku, najpierw z Wyższą Szkołą Inżynierską w Koszalinie (do 1971), a od 1971 roku ze słupską uczelnią.

Miał na swoim koncie ogromny dorobek naukowy w dziedzinie najnowszej historii Polski, Pomorza Zachodniego i Niemiec. Najbardziej znane Jego książki to: „Ruch hitlerowski na Pomorzu Zachodnim w latach 1933-1939” „Prasa w III Rzeszy”, „Szkice z dziejów Pomorza Zachodniego w latach 1939-1945”, „Stosunki polityczne w okresie republiki weimarskiej 1919 - 1933”, „Z dziennika hitlerowskiego propagandyisty”, „Gardna Wielka”, „Pomorskie plenery Maxa Pechsteina”. Cieszył się wielkim szacunkiem i autorytetem. Był członkiem Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk i Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

Do ostatnich chwil życia uczestniczył w pracach Instytutu Historii Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku. Śmiertelna choroba przerwała jego niezwykle aktywne i twórcze życie.

**Jolanta Nitkowska-Węglarz
PAP w Słupsku**



Dawne huzarskie koszary zyskały sponsora

materialnej od władz samorządowych województwa pomorskiego, rektor – prof. Danuta Gierczyńska podjęła starania o zdobycie funduszy w ministerstwie. W Warszawie uznano zasadność wniosku i huzarskie koszary zyskały sponsora. Zostaną teraz poddane gruntownemu remontowi i adaptacji na nowoczesny obiekt dydaktyczny. Pierwsza dotacja w wysokości 450 tysięcy złotych już trafiła do Słupska, a jeszcze w tym roku przekazane zostaną dodatkowe kwoty z rezerw ministerstwa. Całość inwestycji obliczona jest na prawie 19 milionów złotych.

Do tej pory, zainwestowano w ku-

Gminne Centrum Edukacyjno-Kulturalne

W... niszczącym budynku handlowym

Obiekt przy ulicy Witosa nie poraża ani leciwością, ani dewastacją. Zbudowały go władze Gminnej Spółdzielni bodaj w roku 1980. Wkrótce jednak „Samopomoc Chłopska” zaczęła chylić się ku upadkowi. Wspomniany dom handlowy z czasem kompletnie opustoszał i coraz bardziej niszczał - na oczach mieszkańców Damnicy.

Wreszcie Urząd Gminy wziął się za sprawę. Przed rokiem odkupił budynek, żeby przekształcić go w nowoczesne Centrum Edukacyjno - Kulturalne. Teren pod inwestycję wprost znakomity:

na ten temat wójt, **inż. Grzegorz Jaworski**: - Na parterze planujemy urządzić bibliotekę z czytelnią tradycyjną i czytelnią internetową oraz izbę pamięci kulturalnej, świetlicę z niezbędnymi

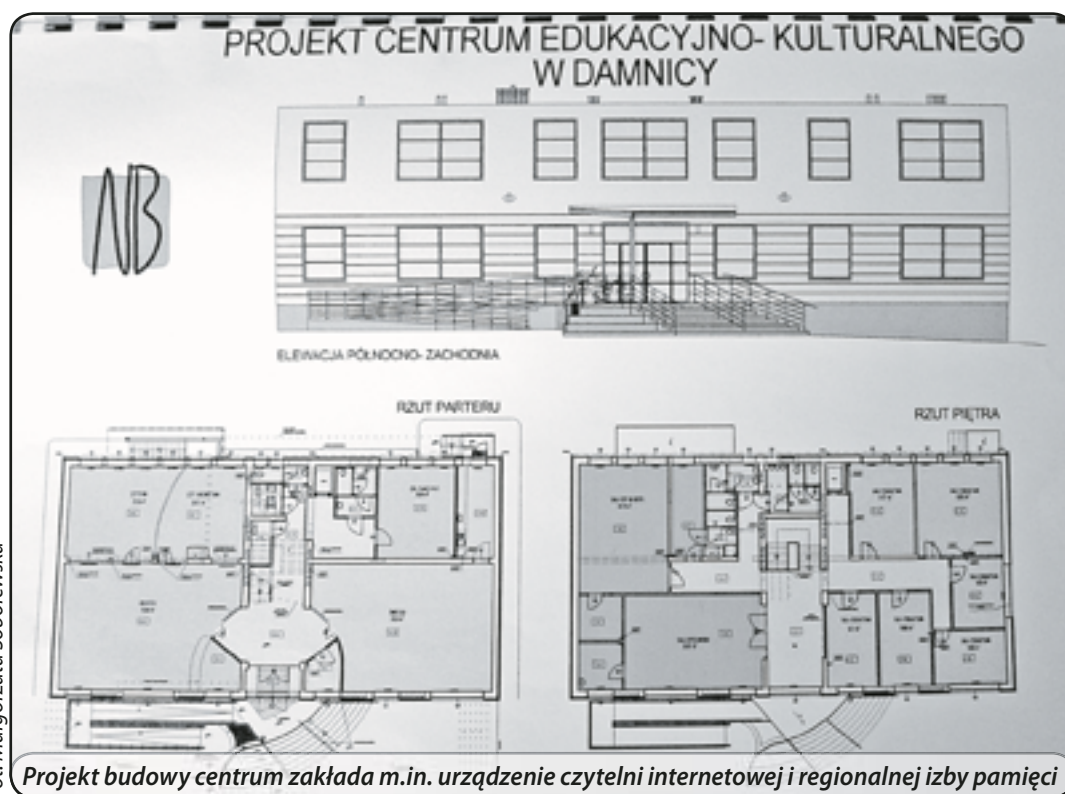
gospodarz Damnicy. - Kompleks zatwierdzonych wiosną rozwiązań architektoniczno - konstrukcyjnych bierze też pod uwagę gruntowną modernizację ścian, dachu, izolacji, wentylacji, instalacji wodno-kanalizacyjnej i odgromowej, kotłowni olejowej oraz sieci komputerowej, a także całej stolarki okiennej - drzwiowej, posadzek, schodów, sufitów, urządzeń ppoż., aparatury ułatwiającej poruszanie się inwalidom...

- **Koszt przedsięwzięcia? Ani chybi ogromny... - nagabuję rozmówcę.**

- Trzy razy tyle, ile (450 tys. zł) zaserwowała nam w połowie br. Unia Europejska. Bez owej dotacji żadną miarą nie ukończylibyśmy zaplanowanych robót przed listopadem 2006 roku. A tak prace kanalizacyjno-budowlane ruszyły już w sierpniu pełną parą. Za dwa miesiące wkraczamy w drugi etap przebudowy

i kończenia Centrum! Trudno przecenić naszą inwestycję. W zestawieniu z ubożuchnym, stareńkim, pękającym w szwach Ośrodkiem Kultury i Sportu przy ulicy Witosa 1 jest to fantastyczna, bez przesady szansa podniesienia na nieporównanie wyższy poziom edukacji i kultury nie tylko 1201 damniczan. Również 5099 współmieszkańców gminy.

Notował: JRL



Projekt budowy centrum zakłada m.in. urządzenie czytelnii internetowej i regionalnej izby pamięci

dwupiętrowe gmaszysko ze sporym podpiwniczeniem (w piwnicy lokum na kotłownię, magazyn olejów i pomieszczenia „bliźniacze”, łazienkę, toalety i garderobę-bagażownię), z dużym, dogodnym podestem wejściowym i rampą. Wszystkiego 2548 metrów sześciennych kubatury i 701,5 metra kwadratowego powierzchni użytkowej (bez piwnicznej).

Plany adaptacyjne? Oto, co mówi

zapleczami, węzeł sanitarny, kącki porządkowe. Na piętrze będzie hol wystawowy (galeria ekspozycyjna), sala gry na instrumentach muzycznych, będą pokoje edukacyjne, sanitariat i gabinet instruktorski. Między wszystkimi kondygnacjami (włącznie z piwnicą) zaprojektowaliśmy windę dla osób niepełnosprawnych.

- Będzie jeszcze kilka innych, здаwałoby się, drobiazgów - puentuje

Spędziła w damnickiej szkole 40 lat

O takiej, która nawet swoje wnuczeta uczyła

Los związał ją z podślupską wsią i tamtejszym szkolnictwem od bardzo młodych lat. Poniektórzy mawiali o niej - jak o dawnej kobiecie pańszczyźnianej: glebae adscripta, przypisana do ziemi.



Maria Zaręba

Łatwo było odparować: Dobry żart... tyńfa wart. Zaprzeczyć faktom jednak nie sposób. **Już w roku 1954, ze „świeżo upieczonym” certyfikatem i... nakazem pracy po lęborskim Liceum Pedagogicznym, wybrała na tzw. próbną stabilizację dużą damnicką osadę rolniczą.** Jest tam do dziś. Ewenement? Raczej, w większości przypadków, normalka. Ale po kolei...

Wsparła wtedy **Maria Zaremba**, jedyny „młokos” (19 lat), trzyosobowe grono nauczycielskie prowadzące zajęcia dla około stu dzieci w pięciu izbach lekcyjnych, które mieściły się przy ulicy Szkolnej, Parkowej i Górnej. **Przedmioty? Najślabiej obsadzone: historia, wiedza o społeczeństwie, język rosyjski, a także - oczywiście - wszechogarniająca edukacja małolatów (kl. I – III).**

W miarę upływu czasu coraz bardziej nękał ją pęd do dalszej nauki. AD 1964 przywiozła więc z kołobrzесьkiego Studium Nauczycielskiego dyplom absolwentki wydziału historii z dodatkowym wychowaniem muzycznym. **Po następnych dziesięciu latach ukończyła w Słupsku nowo powstałą Wyższą Szkołę Nauczycielską (kierunek: historia, elementy socjologii). Trochę później - prawie „z marszu” (w 1980 roku) - obroniła na Uniwersytecie Gdańskim u historyka doc. dr hab. Stanisława Mikosza pracę magisterską nt. „Ludność polska w Wolnym Mieście Gdańsku”.**

Z tym bez przerwy wzbogacającym zasobem wiedzy spędziła w damnickiej szkole aż 40 lat (3 na 1/2 etatu). W klasach liczących 15 - 41 (!) dzieci, m.in. jej najstarszej córki i, niecałą dekadę przed emeryturą, pierwszego... wnuka. **Koniecznien dodac trzeba: non-stop wśród członków quasirodzinnej (hobby numer jeden pani Marii) drużyny ZHP na przemian ze szkolną Melpomeną.**

Utrzymuje z harcerstwem wzruszając żywo więź do dzisiaj. - **Nauczaniu - zwierza się - powiedziałam definitywnie pas przed jedenastu laty. Wiek robi koniec końców swoje. A jeśli, jak w moim przypadku, łagodniej dociska swe piętno, o szansie dla młodych nie można przecież zapominać. No i o najmłodszej „gwardii” harcerzy, zuchów - u mnie siedmiu wnuków i, póki co, jednego prawnuka. Już one same, z koleżankami i kolegami, stanowią wcale pokaźną drużynę ZHP czy zespołu teatralny!**

Zanotował: /el/

Pojadą do Grecji

Pomorska Akademia Pedagogiczna w Słupsku podpisała porozumienie z Niezależnym Związkiem Kobiet Polskich na Emigracji w Atenach. Teraz studenci kierunków filologicznych, pedagogiki i geografii będą mogli wyjeżdżać na 14-tygodniowe praktyki zawodowe do Grecji.

Umowa obejmuje lata 2006 - 2008. Pomysłodawczynią i realizatorką współpracy jest absolwentka uczelni - **Agnieszka Szajner**, obecnie dyrektorka polskiego przedszkola i centrum edukacyjnego w Atenach. Podczas pobytu w Słupsku stwierdziła ona, że dzięki dobremu przygotowaniu, jakie wyniosła ze słupskiej



Do Grecji na praktyki wyjedzie 20 studentów PAP

uczelni (ukończyła kierunek edukacji muzycznej), mogła bardzo szybko osiągnąć w Grecji zawodowy sukces. Dlatego postanowiła pomagać swoim młodszym kolegom. **W ciągu dwóch lat obowiązywania umowy z PAP do Grecji będzie mogło wyjechać na praktyki 20 studentów. (J.N.)**

Stworzyć świat bardziej ludzki

- Moja praca to inwestowanie w siebie. To, co mnie nie zabiło – teraz mnie wzmocniło.
- To słowa Ireny Remus – prezeski Towarzystwa Rozwoju Rodziny w Kobylnicy.



Zajęcia w świetlicy w Kobylnicy

o trzy dni funkcjonowanie świetlicy, w każdym miesiącu ksiądz regularnie przeznacza na jej cel 350 złotych. Nie mówiąc, że pomieszczenia takie, jak świetlica, stołówka, kuchnia mieszczą się na terenie plebani, a więc ogrzewanie i światło również są pokrywane przez Ojców Salezjanów.

Nie można pominąć pani **Anieli Walentukiewicz** będącej wiceprezesem Towarzystwa. Jest to kobieta ogromnego serca. Sama potrafi przyrządzić trzy różne zupy na obiad, aby wszystkie dzieci mogły zjeść z apetytem, każde wedle swego gustu. Na każdym kroku widać poświęcenie, dar serca. **Ze świetlicy korzysta obecnie około 30 dzieci.** Przychodzą nie tylko te z rodzin patologicznych. Zajęcia prowadzone są przez trzy dni w tygodniu, w godzinach popołudniowych. Organizowane są choinki, kolonie, półkolonie. Prawie pięćdziesięcioro dzieci skorzystało w tym roku z półkolonii. Działania te prowadzone są już cztery

Wchodzę do świetlicy, w której odbywają się zajęcia z dziećmi, na stołach rozłożone kolorowe liście, gałązki, papiery, przybory do klejenia. **Wokoło nieopisany gwar dziecięcych głosów, jedni coś próbują tworzyć, inni są zajęci grą piłkami.** Zabawę dzieci obserwuje uważnie kilku dorosłych opiekunów. Jest tu Iwona Wróblewska – wiejska poetka z Kobylnicy, Arkadiusz Górski – specjalista socjoterapii. Mimo, że jest wykładowcą w Szkole Policji w Słupsku, znajduje jeszcze czas na zajęcia z dziećmi...

Dowiaduję się, że jest to placówka Towarzystwa Rozwoju Rodziny, która mieści się przy parafii Ojców Salezjanów w Kobylnicy. **Całym motorem i sercem towarzystwa jest Irena Remus, która założyła je w 1999 roku.** Od początku istnienia tej placówki pomaga rodzinom, które z jakichś powodów nie mogą sobie radzić w trudnych sytuacjach (żony alkoholików, dzieci, które nie bardzo mogą liczyć na pomoc rodziców). W placówce tej, pod okiem specjalistów realizowane są takie tematy, jak edukacja kobiet i seksuologia. Prowadzone są też zajęcia terapeutyczne. Głównym sponsorem jest

Urząd Gminy w Kobylnicy. **Widać duże zaangażowanie byłego duszpasterza księdza Krzysztofa Wilkosa i obecnego księdza proboszcza Eugeniusza Łotyki.** Na przykład, żeby przedłużyć, chociaż



Posiłki dzieci jedzą z apetytem

lata. Planowane są wyjazdy do Warszawy do „Zachęty”, do Gdańska, do Częstochowy.

Przy ogólnych brakach i niedostatkach, z jakimi trzeba się borykać, żeby nie pomóc ludzi, trudno byłoby utrzymać tę świetlicę. Tym bardziej na słowa podziękowania zasługują **Joanna i Fabian Czaplinski, Henryk Kołodyński i pan Za-**



Świetlica znajduje wielu życzliwych sponsorów

krawacz, który zaopatruje w jajka tutejszą stołówkę. Pięknym gestem zasłużyła się młoda para **Katarzyna i Łukasz Kuźniar** - zamiast kwiatów na ślubne przyjęcie poprosili o pieniądze, które ofiarowali placówce w Kobylnicy. Można było za nie kupić sprzęt do ćwiczeń rehabilitacyjnych.

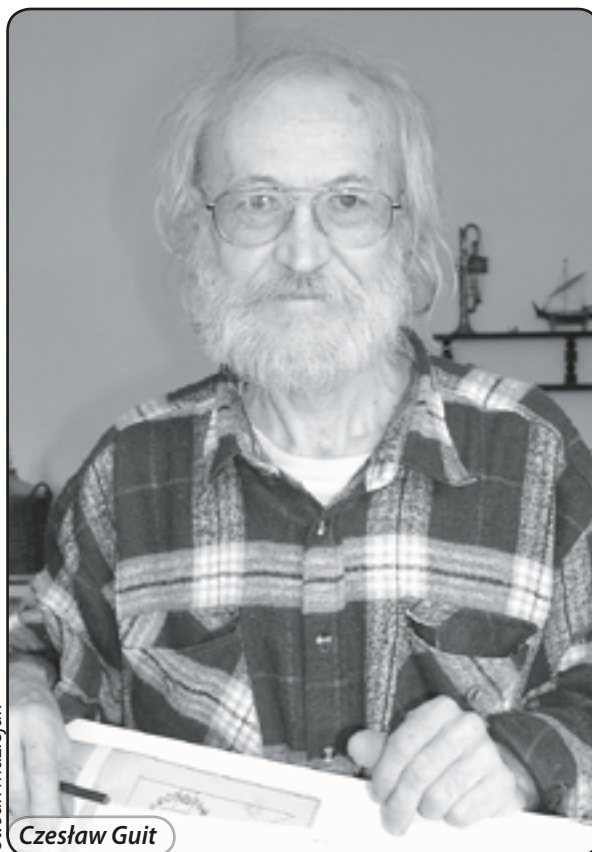
Przy okazji jest apel do innych młodych par, które na początku swej nowej drogi życia mogą w ten sam sposób pomóc potrzebującym. **Prowadzący świetlicę mają też prośbę do hurtowników, którzy mogliby pomóc dzieciom ofiarując im nadwyżki swoich owoców, warzyw. Każda pomoc jest mile widziana. Na przykład bardzo potrzebne są szafki do kuchni. Bardzo przydałyby się też pomoc studentów; pracując z dziećmi zdobywaliby doświadczenie do swojej przyszłej pracy zawodowej. Kilku wolontariuszy już pracuje. Potrzebni są jednak jeszcze nowi. Same dzieci wykonują wiele prac, które za grosiki sprzedawane są na festynach. Okazuje się, że różnymi sposobami można pomagać dzieciom. Prowadzona przez wielkich zapaleńców i społeczników świetlica w Kobylnicy pokazuje, że warto tworzyć świat bardziej ludzki.**

**Henryka Jurałowicz
Człuchy**

Przyjechał do Lubunia, bo zieleń go urzekła

Człowiek do wzięcia

Czesław Guit – inżynier, humanista, artysta - marynista, z urodzenia mieszczuch z Kujaw, z zamiłowania i przekonania mieszkaniec wsi. Ze środowiskiem wiejskim jest związany od pierwszej pracy zawodowej na ziemi szczecińskiej.



Czesław Guit

stawowej znajduje się w spokojnej okolicy, wśród zieleni, zdala od szlaków komunikacyjnych.

Całe jego dorosłe życie związane jest ze środowiskiem wiejskim.

Zaczynał z dyplomem inżyniera jako kierownik Zakładu Remontowo - Budowlanego w Kombinacie PGR w Wolinie. Po jego likwidacji przeniósł się do Świnoujścia. Podjął pracę w zawodzie wyuczonym w Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich „ODRA”. Został głównym specjalistą nadzoru nad remontowanymi statkami rybackimi. Odbierał urządzenia zainstalowane na statkach, te małe i duże z „sercem” siłowni. Wówczas instalowano sporo silników o napędzie hy-

W czerwcu br. przybył do Lubunia wraz z żoną Wiesławą i synem. Był tu już wcześniej na przespiergi. Zauroczyła go ta miejscowość położona wśród lasów w dolinie rzeki Słupi, do tego jeszcze w Parku Krajobrazowym. Do tej pory również mieszkał na wsi, pod Woliną w otulinie Wolińskiego Parku Narodowego. Wybudowana nowa droga krajowa pod jego oknami była zbyt uciążliwa, zaczęły pękać mury i dom w każdej chwili groził zawaleniem. Dziś podkreśla, że ta nowa, kupiona posiadłość po byłej szkole pod-

draulicznym, zazwyczaj były to prototypy. Wy pływał w morze w rejs na łowiska oddalone od bazy setki kilometrów, na długie miesiące. Nadzorował sprawność zespołów w trakcie sztormów i cyklonów.

Dziś, po latach pracy na morzu, ma poważny uszczerbek na zdrowiu, do tego jest bezrobotnym. Dwa lata był na rencie okresowej, która nie została mu przedłużona. Choć – jak mówi - zdrowie zostawił na morzu i łowiskach atlantyckich, to jednak fascynacja morzem pozostała nadal. Nie żałuje przebytej drogi, choć była wy-

Ciąg dalszy na str. 26

Fot: Jan Maziejuk



Fascynacja morzem pozostała do dzisiaj

boista. Dziś realizuje się w twórczości marynistycznej.

Ta przygoda rozpoczęła się u niego w latach szkolnych, daleko od brzegu morskiego. W roku 1979 zdał pomyślnie egzamin przed komisją Ligi Obrony Kraju i uzyskał dyplom instruktora modelarstwa. Pozostał maniakiem, niespokojną duszą, oddany całym ciałem i sercem morzu. Zna morze to spokojne i to wzburzone aż do bólu, od podszewki, jak własną kieszeń. To zauroczenie wodą procentuje chęcią do życia, pozostawieniem po sobie śladu na ziemi.

Dom, w którym mieszka to prywatne muzeum.

Wszędzie królują modele statków, te nowsze i te sprzed wieków. Na ścianach wiszą obrazy namalowane na szkle, z których wyłaniają się dawne bitwy morskie. Oddane są na nich tragedie ludzkie związane z tymi wojnami, widoczna jest rozpacz w oczach nieszczęśników.

Po dniu pracy, w spoczynku, w myślach, widzi kolejne modele swoich statków, w każdym najdrobniejszym detalu, które mają być dopiero wykonane. Pamięta swój pierwszy model statku, który wykonał, jak pierwsze narodzone dziecko. Był to żaglowiec „KLIPER HERBACIANY CUTTY SATRK” wykonany w skali 1:50. Jest wystawiony w witrynie antykwiariatu w Szczecinie. Zmuszony był go sprzedać.

Za uzyskane pieniądze mógł z całą rodziną kilka miesięcy dostatniej żyć.

Do dziś pozostało w nim takie uczucie, że każdy wykonany model statku traktuje jak członka rodziny i nie może się z nim rozstać. Ale życie wyznacza swoje prawa, zwłaszcza takiemu jak on czło-

wiekowi bezrobotnemu, bez widoku na zatrudnienie.

Ten pierwszy żaglowiec, wystawiony w antykwiariacie, otworzył mu jednak rynek zbytu na jego prawdziwe dzieła marynistyczne. Otrzymywał zamówienia na wykonanie kilku statków, każdy miał być inny - od „DŻONKI” do „KOGI”. Nawet „CEPELIA” złożyła mu ofertę kupna kilku wzorów żaglowców. Dziś już znikła z rynku ta firma, która przez lata promowała

będzie rozprowadzał po pokojach. Niedawno został zaproszony na festyn połączony z targami i specjalami warzywnymi miejscowej kuchni. Na wolnym powietrzu, na blacie małego stolika niewiele mógł zaprezentować swoich prac. Wystawił obrazy namalowane na szkle, ale żaglowce w butelce i żarówkach wzbudziły większe zainteresowanie. Słyszał przychylne opinie na swój temat. Część osób zazdrościła mu mistrzowskiego wykonania, nawet starosta słupski był zauroczony jego dorobkiem artystycznym.

Warunki w nowym miejscu zamieszkania ma dobre.

Są możliwości na uruchomienie w przyszłości galerii marynistycznej w pomieszczeniach piwnicznych z 1938 roku, zbudowanych na bunkier. Drzwi wejściowe są solidne, metalowe, podobne są montowane na statkach. Po wyremontowaniu tych pomieszczeń planuje urządzić w nich autorską stałą wystawę marynistyczną, dostępną dla każdego. Dalsze plany i marzenia – to zorganizowanie w Słupsku antykwiariatu, w którym będzie można nabyć prace marynistów tworzących w różnych tworzywach i mieszkających na ziemi słupskiej.

Tutaj, w Lubuniu każdą wolną chwilę wykorzystuje na wykonanie miniatur żaglowców lub bierze pędzel albo rylec do ręki, w zależności od stanu psychicz-



Na obrazach też wyłaniają się motywy morskie

Fot: Jan Maziejuk

twórców ludowych i zawodowych w kraju i za granicą. W jego pamięci tamte lata pozostały jak dobry sen.

Tutaj, w Lubuniu, żyje w nowym otoczeniu i rzeczywistości ekonomicznej. Choć minęło już wiele lat, to cały czas urządza jeszcze to nowe miejsce zamieszkania. Teraz, przed zimą, musi wybudować kominiek, z którego ogrzane powietrze

nego, nastroju i tworzy nowe przedmioty. Podkreśla, że w modelarstwie trzeba mieć rękę chirurga i cierpliwość zegarmistrza. Żeby w niedużej żarówce umieścić model żaglowca z dokładnością każdego detalu, to trzeba mieć odpowiednie do tego natchnienie i nastrój. Zazwyczaj tej żmudnej pracy poświęca kilka godzin dziennie. Przed jej rozpoczęciem werty-



Fot: Jan Maziejuk

Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży żaglowca mógł żyć dostatniej kilka miesięcy z całą rodziną

je zapisy historyczne, przegląda rysunki, ryciny przedstawiające daną jednostkę. Następnie wybrany model rozrysowuje przeliczając na skalę, w jakiej ma powstać. Narzędzia do tej pracy są specyficzne, nie kupi się ich w sklepach, nawet specjalistycznych. Często, jak na inżyniera przystało, wykonuje je sam.

Temu dużemu modelowi, który stoi na półce - „PIOTROWI Z GDAŃSKA” z 1460 roku - okrętowi Hanzy przejętemu przez gdańszczan za długi, poświęcił ponad sześć miesięcy mrówczej pracy. Efekt końcowy tego niezwykłego cacka okazał się niesamowity. Każdy, kto go zobaczy nie może oderwać wzroku, chce podziwiać prawdziwe mistrzostwo jego autora. Plany na najbliższy okres ma ambitne. W pierwszej kolejności musi wykonać tzw. „POMERANKI” – kutry, statki, łodzie wiosłowe, na których Kaszubi łowili ryby na Bałtyku. Uzbierało się ich 15 sztuk i każdy jest inny, z innej epoki. Następnym zadaniem będzie umieszczenie w żarówce tzw. „KALMAREK”, które służyły do oświetlenia nocą łowiska mocą 2500 wat każda. Ustawiano je na burcie statku w ilości około 15 sztuk i w takim świetle łowiono na wędkę haczykami kalmarowymi ośmiornice. Posiadam chyba, jako jedyny kolekcjoner w kraju, 70 sztuk takich zużytych żarówek wielkości wiaderka wyprodukowanych w Japonii.

Malowaniem na szkłe zajął się dość późno, dopiero na początku tego wieku.

Była to odskocznia od modelarstwa. Nowe wezwanie, chęć poznania nowego tworzywa i techniki nakładania farb na szkło. Początkowo był to grawe-

runek na szkłe. Cienkim rylcem diamentowym żłobił przeważnie portrety osób bliskich i znajomych. W technice tej wykonał też cały cykl drzew i konarów. Pozwala ona na tworzenie krajobrazu, architektury i portretów w różnych paletach kolorów i ich odcieniach. To już następny jego życiowy żywioł, jeszcze trochę świeży, ale nim też dziś żyje. Obrazy malowane na szkłe specjalnymi farbami częściowo przypominają witraże. Wie, że to dopiero namiastka prawdziwego witrażu, ale jakie są bajecznie kolorowe, kiedy patrzy na nie pod słońce.

Planuje wykonać budowlę sakralną, przydrożne kapliczki i krzyże umiejscowione w pejzażu ziemii słupskiej.

Dokumentację fotograficzną już częściowo wykonał. Był kiedyś fotoreporterem i zna dobrze specyfikę zdjęcia dokumentalnego. Pozostanie wierny malunkowi na szkłe przedstawiającemu wojny morskie, płonące żaglowce, błysk armat, unoszący się dym, odbijające się od fal morskich łuny płonących okrętów. Twierdzi, że każdy z nas codziennie toczy swoje bitwy, te małe niepozorne, jak i te mające wpływ na nasze codzienne bytowanie. Ostatnio startujący kandydaci na posłów staczali pojedynki słowne i plakatywne. W polu zostali pokonani i poobijani psychicznie.

Otwarty jest na współpracę z gminnymi ośrodkami kultury, szkołami. Gotów jest udostępnić całe swoje kolekcje malar-
skie na szkłe, graficzne oraz modelarskie. Może przekazać też wiedzę młodemu pokoleniu - tę zawodową zdobytą latami na morzach i ocenach i tę artystyczną. Jest instruktorem modelarzem z dużym do-



Fot: Jan Maziejuk

Żmudnej pracy poświęca kilka godzin dziennie

robkiem. Udostępni i pomoże zorganizować swoje wystawy.

Taki człowiek to skarb do wzięcia od zaraz, z całym dorobkiem artystycznym i wszechstronną wiedzą, jak przystało na prawdziwego marynistę.

**Jan Maziejuk
Słupsk**

Maluje wieś, bo jest mu bliska

Malarstwo z pasją

Słupski Ośrodek Kultury zorganizował autorską wystawę Zenonowi Frąckiewiczowi – malarzowi i rzeźbiarzowi z małej miejscowości Łupiny w gminie Słupsk, z okazji 35-lecia jego pracy twórczej. Malarz ten jest tegorocznym laureatem „Białego Bo-ciana” - nagrody starosty słupskiego w dziedzinie twórczości artystycznej.



Z. Frąckiewicz - „Dom z drózką” - olej, płótno

Zenon Frąckiewicz urodził się w 1952 roku w Słupsku. W rozmowach chętnie podkreśla, że jego rodzina pochodzi z Wilna. Ukończył Zasadniczą Szkołę Budowlaną, a następnie Technikum Rolnicze w Słupsku. W tzw. międzyczasie kończył różnego rodzaju kursy doskonalące, na których uzyskał między innymi dyplom mistrza w zawodzie malarza pokojowego i dyplom czeladnika w zawodzie dekoratora cechowego.

Dzisiaj mieszka we wsi Łupiny w gminie wiejskiej Słupsk, gdzie jest właścicielem małego gospodarstwa rolnego. Od niedawna pracuje jako konserwator w Słupskim Ośrodku Kultury, a także jako ochroniarz w firmie „Bakałarz”. W 1969 roku związał się z Klubem Plastyka Amatora im. Stefana Morawskiego, działającym przy Słupskim Ośrodku Kultury. Wtedy to u Stefana Morawskiego zaczął uczyć

się rysunku i malarstwa, a pod okiem artysty plastyka Jana Konarskiego nauczył się rzeźbić w glinie. Od 1972 roku brał czynny udział w wystawach indywidualnych i zbiorowych, plenerach, konkursach malarstwa i rzeźbiarstwa, uzyskując nagrody i wyróżnienia za swoje prace. Jest m.in. laureatem VI Ogólnopolskiego Pleneru Rzeźby Monumentalnej w Turnie k/Radomia, wyróżnienia za malarstwo w I Ogólnopolskim Biennale Sztuki Nieprofesjonalnej w Skawinie k/Krakowa, wyróżnienia w dziedzinie malarstwa w VIII Konkursie Twórczości Ludowej i Pamiątkarskiej Pomorza Środkowego. Otrzymał też nagrodę za rzeźbę

w Międzynarodowym Konkursie Szopek Bożonarodzeniowych w Achtrup w Niemczech w 1996 roku, wyróżnienie II stopnia w dziedzinie malarstwa w VIII Ogólnopolskim Biennale Sztuki Nieprofesjonalnej im. Józefa Chełmońskiego „Pejzaż Ojczyzny” w Skierniewicach w 2004 roku.

- Malarstwo i rzeźba są moją pasją, z której mimo różnych przeszkód nie zrezygnuję - mówi o sobie pan Zenon. - Najchętniej podejmowanymi przeze mnie tematami są: architektura, pejzaże i portrety, szczególnie portrety dziecięce. Z wielkim upodobaniem maluję pejzaże wiejskie, bo wieś jest mi bliska, tu mieszkam i ją rozumiem. Lubię malować przemijanie, dokumentować ginące, rozwalające się ruiny domów, zagrożone podwórka, walące się dachy, tzw. „zawaliska”. Staram się utrwaląć chwile, których lada moment nie będzie. Maluję to, co podpowiada



Prace Z. Frąckiewicza w sali wystawowej Słupskiego Ośrodka Kultury

Fot: Jan Maziejuk

mi intuicja i potrzeba spełnienia.

Na wystawę w Małej Galerii Słupskiego Ośrodka Kultury złożyło się czterdzieści obrazów olejnych Z. Frąckiewicza, osiemnaście rzeźb oraz dokumentacja fotograficzna ołtarza i drogi krzyżowej z kościoła p.w. Św. Jana Kantego w Słupsku. Jest to już czwarta ekspozycja indywidualna autora. **Wcześniej pokazał swoje prace w Klubie Twórczym „Tarnowska Piwnica” w Tarnowie w 1980 roku i m.in. Galerii Wojewódzkiego Domu Kultury w Słupsku (1990, 1992).** Jego prace znajdują się w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, muzeach etnograficznych w Radomiu, Toruniu, Poznaniu, Krakowie, w Gminnym Ośrodku Kultury w Głobinie oraz Słupskim Ośrodku Kultury. Można znaleźć je w kościołach w Dębnicy Kaszubskiej, w Tucholi k/Kramarzyn, w Starym Krakowie k/ Sławna oraz w kościele p.w. Św. Jana Kantego w Słupsku.

- Kościół jest tym miejscem, w którym ja i moje prace czujemy się najlepiej – mówi malarz. - Tu dobrze służą ludziom. Większość moich obrazów i rzeźb znajduje się jednak w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą. Do osób,

które posiadają moją pracę należy m.in. prof.drhab. Jerzy Hauziński były rektor Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku.

W tym roku, podczas Powiatowych Obchodów Dania Działacza Kultury w Zaleskich, Z. Frąckiewicz wyróżniony został statuetką „Białego Bociana”, przyznaną

mu przez starostę słupskiego - **Zdzisława Kołodziejskiego** i nagrodą pieniężną. Starostwo pomogło także w wydaniu katalogu do przygotowanej wystawy malarza i rzeźbiarza z Łupin.

**Elżbieta Żołyniak
Słupski Ośrodek Kultury**



Jedna z rzeźb
Z. Frąckiewicza

W Słupsku niebawem powstanie

Sanktuarium Świętego Ojca Pio

W najbliższej przyszłości planuje się w Słupsku utworzyć w kościele św. Ottona pierwsze w tym mieście Sanktuarium Eucharystii Świętego Ojca Pio. Utworzenie Sanktuarium poprzedzi postawienie w pobliżu kościoła pomnika poświęconego Świętemu Ojcu Pio. Rada Miejska w Słupsku zmieniła już nazwę ulicy Kościelnej, przy której znajduje się kościół św. Ottona, na ulicę św. Ojca Pio.

Święty Otton (ok. 1061 – 1139) jest szczególnym patronem Pomorza. Przybył z sąsiedniej Bamberгии na prośbę polskiego władcy Bolesława Krzywoustego, aby na pogańskich ziemiach zakładać Kościół nad Bałtykiem. Ten Święty Biskup zapisał się w pamięci potomnych jako...

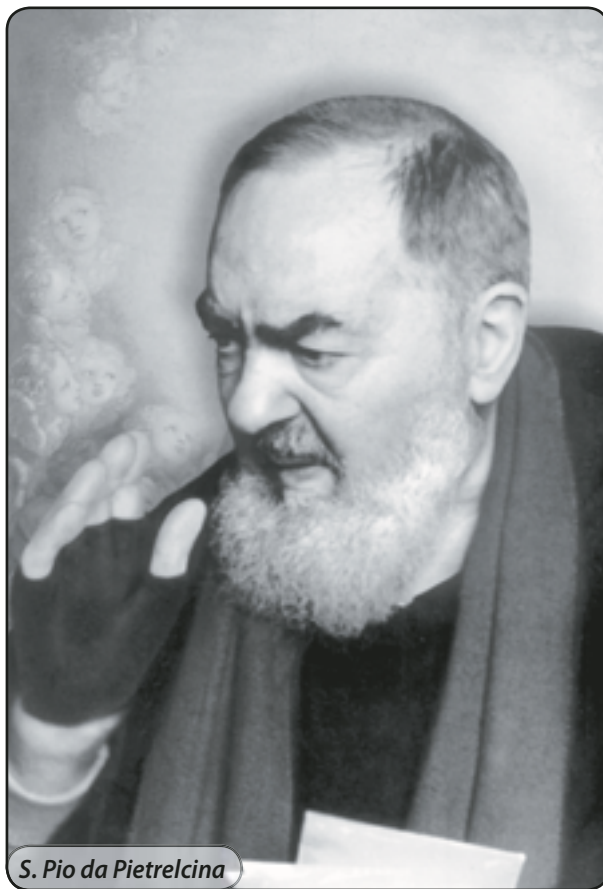
największy misjonarz Pomorza,

któremu Słowianie zachodni zawdzięczają Chrzt Świąty i rozpoczęcie dzieła ewangelizacji. Jego misja nad Bałtykiem trwała osiem miesięcy. W tak krótkim okresie ochrzcił 22 tysiące Pomorzan i pozyskał dla Kościoła Katolickiego wszystkie miasta na Pomorzu Zachodnim. W latach siedemdziesiątych XIX wieku po okresie reformacji, właśnie pod wezwaniem tego wielkiego misjonarza chrześcijańskiego, został w Słupsku wybudowany pierwszy kościół katolicki. Do roku 1945 była to jedyna świątynia katolicka w protestanckim grodzie nad Słupią.

Przez cały okres swego istnienia stanowiła ostoję polskości i katolicyzmu dla mieszkańców Słupska i regionu słupskiego.

Kościół św. Ottona stoi na wzgórzu,

nieco na wschód od przepływającej w pobliżu rzeki Słupi. Słupszczanie nazywają to wzgórze „świętą górą” albo „górą modlitwy”. Został wzniesiony w miejscu starego słowiańskiego grodu, na ruinach



S. Pio da Pietrelcina

pierwszego zamku książąt pomorskich. W czasach wczesnośredniowiecznych to słowiańskie grodzisko broniło brodu przez rzekę Słupię. W grodzie powstałym na przełomie VIII – IX wieku istniała

Ciąg dalszy na str. 30

kaplica pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Powstała prawdopodobnie już w pierwszej połowie XII wieku. Odprawiano w niej nabożeństwa dla dworu kasztelańskiego, a później książęcego. Ten historyczny fakt wskazuje, że na miejsce pod budowę pierwszego katolickiego kościoła wybrano w Słupsku miejsce szczególnie uświęcone tradycją kultową rzymskokatolicką.

Kościół św. Ottona, wzniesiony w stylu neogotyckim, modym wówczas na Pomorzu, został zbudowany w rekordowym półtorarocznym tempie.

W poniedziałek, 23 lipca 1872 roku ówczesny proboszcz ks. Oscar Schoenborn położył i poświęcił kamień węgielny pod budowę nowej świątyni, zaprojektowanej przez inż. Heithausa ze Słupska. Niespełna 18 miesięcy później, w środę 11 grudnia 1873 roku ks. Robert Herzog, stały delegat biskupa wrocławskiego w delegaturze dla Brandenburgii i Pomorza, z siedzibą w Berlinie, dokonał aktu poświęcenia nowo wybudowanego kościoła, którego patronem został Święty Otton. Ten wielki misjonarz utrwalił na słowiańskim Pomorzu chrześcijaństwo.

W roku 1945 po zakończeniu drugiej wojny światowej do Słupska przybył ks. Jan Zieja. To pierwszy polski katolicki kapłan, który zaczął w grodzie nad Słupią budować polskie życie religijne. Pełen poświęcenia porządkował i remontował słupskie kościoły. Pierwszym był zdemolowany przez sowieckich żołnierzy kościół św. Ottona, w którym po wyremontowaniu rozpoczął odprawianie mszy świętych. Wygłaszał kazania biorące w obronę miejscową ludność autochtoniczną. Ksiądz Zieja podjął się trudu prowadzenia bezpłatnych kursów języka polskiego dla autochtonów. Planował nawet wydanie specjalnej odezwy wzywającej ich do deklarowania swej polskości, ale ówczesne władze na to nie pozwoliły.

Od roku 1947 kościół św. Ottona...

jest kościołem przyklasztornym Sióstr Klarysek od Wieczystej Adoracji

Przybyły do Słupska ze Śląska zakładając na ziemiach, które po wiekach powróciły do macierzy, nowy klasztor

„Loreto”, będący wotum dziękczynnym za cudowne ocalenie klasztoru „Betlejem” w Kętach k. Bielska – Białej i niernaruszenie klauzury w czasie

wojennej zawieruchy w latach 1939 - 1945.

Od stycznia 1947 roku po dzień dzisiejszy słupskie Siostry Klaryski w klasztorze „Loreto” – w duchu dziękczynienia i pokornej modlitwy – wypełniają swoje apostolstwo ewangeliczne na Pomorzu.

Oddając hołd Bogu, modlą się o łaski dla wszystkich potrzebujących. Te ciche i tak mało widoczne siostry – zdawałoby się ukryte w klasztornych murach – jak nikt inny znają troski i potrzeby ludzi niemal z całego świata, o których dowiadują się różnymi drogami. Swoim życiem uczą najgłębszej pokory i dają jednocześnie świadectwo pracy swoich rąk. Już blisko pół wieku uważają za swojego duchowego opiekuna Świętego Ojca Pio.

W trudnych chwilach dla Kościoła w Polsce, słupski klasztor „Loreto” był bardzo zagrożony.

- To były ciężkie czasy w latach pięćdzie-

siątych – wspomina matka przełożona s. Maria Hiacynta Płatek. – Słupskie władze groziły, że zostaniemy wyrzucone ze

Słupska. Byłyśmy już spakowane, bo to mogło nastąpić każdego dnia. Ówczesna matka przełożona s. Maria Magdalena Kłosin w tych wielkich kłopotach, w tej wielkiej swojej rozterce, napisała list z prośbą o pomoc do Ojca Pio. Matka Magdalena wierzyła w jego autentyczną świętość już za życia i prosiła o wstawienie modlitwą do Boga, żeby siostry mogły zostać na słupskiej ziemi. Żeby mogły dokończyć trwające prace remontowe, żeby mogły spokojnie tu żyć i wypełniać swoje powołanie. I wówczas, to w maju 1958 roku, do naszego klasztoru nadszedł list z Włoch, z San Giovanni Rotondo. Przeor klasztoru Ojców Kapucynów zapewniał, że Ojciec Pio przyjmuje nas za swoje duchowe córki i będzie zawsze otaczał swoją modlitewną opieką.

Ta modlitwa wstawiennicza na pewno pomogła. Dzięki temu, mimo tak wielu przeszkód i szykan, dokończono prace remontowe i wybudowałyśmy celki dla naszych sióstr. Siostry zamieszkały i adoracja kontynuowana jest aż do dzisiejszego dnia. To jest taka wielka pomoc Ojca Pio. My czujemy tę duchową pomoc i dlatego uważamy Ojca Pio za naszego opiekuna. On teraz jest naszym orędownikiem. Modlimy się do niego w każdej sytuacji.

Dwa dni później, 23 maja 1958 roku do słupskiego klasztoru „Loreto” dotarła kolejna przesyłka z Italii.

Ojciec Pio ofiarował słupskim Siostrom Klaryskom obraz Matki Bożej Łaskawej.

U dołu napis „SANTA MARIA DELLE GRAZIE. VENERATA NELLA CHIESA DEI FRATI MINORI CAPPUCCINI. SAN GIOVANNI ROTONDO. (Foggia) Italia”. Polskie tłumaczenie: „MATKA BOŻA ŁASKAWA CZCZONA W KOŚCIELE BRACI MNIEJSZYCH KAPUCYNÓW. SAN GIOVANNI ROTONDO. (Foggia) Włochy”.

Na odwrocie obrazu podpisane go przez Ojca Pio jest także odręczna informacja potwierdzająca, że bierze on pod swoją duchową opiekę klasztor, czyli wspólnotę Sióstr Klarysek ze Słupska. Obraz ten o wymiarach 18 x 24 cm jest pieczętówką przechowywany w klauzurze Słupskiego „Loreto”.

Ojciec Pio (1887 – 1968), skromny włoski kapucyn, to pierwszy w dziejach kapłan stygmatyk i wielki mistyk XX wieku. Chociaż niemal całe życie spędził w konfesjonale swego klasztoru w San Giovanni Rotondo, stał się jedną z najbardziej znanych postaci minionego stulecia. Był charyzmatycznym spowiednikiem duchowym. Przez wiele lat do San Giovanni Ro-



Fot. Jerzy Walczak

Relikwia Świętego Ojca Pio
- dar Słupskiego Klubu
Przyjaciół „Niedzieli”

tondo przybywały rzesze ludzi, nie zawsze wierzących, którzy pragnęli wypowiadać się u tego niezwykle go kapłana lub choćby tylko porozmawiać i usłyszeć od niego słowa pociechy duchowej. Przez swoją pobożność, pokorę, odwagę i cierpliwość poruszył cały świat. Dziś, ponad ćwierć wieku po jego śmierci oddziaływanie to trwa nadal i ma przede wszystkim wymiar duchowy.

Papież Jan Paweł II 2 maja 1999 roku zaliczył Ojca Pio do grona błogosławionych. Do chwały świętych został wyniesiony w czasie uroczystości kanonizacji w Rzymie 16 czerwca 2002 roku. W lipcu 2002 roku ojciec kapucyn **Bolesław Kanach** doręczył do Słupskiego klasztoru „Loreto” Relikwie Świętego Ojca Pio przywiezione z Rzymu. Przechowywane są one w Relikwiarzu w kaplicy klauzurowej kościoła klasztoru św. Ottona.

Relikwiarz Świętego Ojca Pio ma formę ręki. W środku dłoni spoczywa krzyż, na którym w miejscu przebicia są ślady krwi, zamienione w punkciaki małych rubinów. Otwierająca się dłoń przechodzi w część przegubu ręki, w którym na pionowym ramieniu krzyża znajdują się Relikwie Świętego Ojca Pio. Umieszczone są na podkładce z fragmentu drzewa oliwkowego z Jerozolimy. Ten szczególny Relikwiarz 33-centymetrowej wysokości został zaprojektowany i wykonany w brązie przez rzeźbiarza **dr Zygmunta Wujka** z Politechniki Koszalińskiej. Jest to dar Słupskiego Klubu Przyjaciół „Niedzieli” dla Klasztoru „Loreto” jako wotum dziękczynne za dar modlitwy, ofiarowanej przez Siostry Klaryski w intencji Tygodnika Katolickiego „Niedziela” i Słupskiego Klubu Przyjaciół „Niedzieli”. Aktu poświęcenia Relikwiarza dokonano w kościele klasztoru św. Ottona w Słupsku – w czasie uroczystości inaugurujących obchody 750-lecia narodzin dla Nieba Świętej Klary.

Należy podkreślić, że słupski klasztor „Loreto” był pierwszym miejscem, gdzie rozpoczęto obchodzenie tych uroczystości na świecie. Cały katolicki świat zainaugurował je w Palmową Niedzielę, 12 kwietnia 2003 roku, natomiast w słupskim kościele św. Ottona rozpoczęto je już w nocy z 10 na 11 kwietnia 2003 roku. W wypełnionej po brzegi świątyni zgromadziły się liczne rzesze wiernych ze Słupska i innych miejscowości. Podczas uroczystej Mszy Świętej rozpoczętej o północy został dokonany akt poświęcenia tego wyjątkowego

Relikwiarza Świętego Ojca Pio.

Rok później – w maju 2004 roku – klasztor „Loreto” otrzymał od Słupskiego Klubu Przyjaciół „Niedzieli” kolejny dar będący wyrazem czci dla Świętego Ojca Pio. W sobotę, 15 maja 2004 roku biskup senior **Ignacy Jeż** poświęcił na ścianie zewnętrznej kościoła św. Ottona...

epitafium Świętego Ojca Pio.

Płaskorzeźbę zaprojektował i wykonał również koszaliński rzeźbiarz dr Zygmunt Wujek, który od samego początku istnienia Słupskiego Klubu Przyjaciół „Niedzieli” jest ofiarnie zaangażowany w jego działalność. Płaskorzeźba, a wcześniej Relikwiarz, zostały podarowane klasztorowi „Loreto”.

- *Jak bardzo aktualna jest duchowość Krzyża, którą żył pokorny kapucyn z Pietrelciny? Nasze czasy potrzebują odkrycia na nowo jego wartości, ażeby otworzyć serce na nadzieję* – podkreślił Jan Paweł II w homilii podczas kanonizacji Ojca Pio 16 czerwca 2002 roku na Placu św. Piotra w Watykanie. – *Ten zasadniczy rys w jego duchowości trwa w założonych przez niego Grupach Modlitwy, które dają Kościołowi i społeczeństwu wspaniały wkład nieustającej i ufniej modlitwy.*

Dzisiaj z tym świat coraz częściej słyszy zachętę Ojca Pio do modlitwy. Szczególnym wyrazem tego są utworzone w 1949 roku z jego inicjatywy Grupy Modlitwy, niczym „wielka armia wzniesionych do Boga rąk”, by błagać o miłosierdzie.

Na całym świecie wciąż powstają kolejne Grupy Modlitwy Ojca Pio, które skupiają już blisko milion człon-

ków. W Polce jest ponad 150 Grup Modlitwy, liczących około 10 tysięcy członków. Polscy kapucyni pierwszą Grupę Modlitwy utworzyli w Krakowie w roku 1984.

W Słupsku Grupa Modlitwy Ojca Pio została utworzona przy kościele klasztoru św. Ottona 13 lutego br. roku. Dyrektorem duchownym grupy jest rektor kościoła **ks. prałat Zbigniew Regliński**, mianowany przez **biskupa ordynariusza Kazimierza Nycza**. Słupska Grupa została zgłoszona do rejestracji w Międzynarodo-



Fot. Jerzy Walczak

Epitafium świętego Ojca Pio na ścianie kościoła św. Ottona

wym Centrum Grup Modlitwy Ojca Pio w San Giovanni Rotondo, nad działalnością, którego czuwa Stolica Apostolska. Wszystkie spotkania słupskiej Grupy odbywają się w kościele klasztoru św. Ottona.

Jerzy Walczak
Słupsk

Tam, gdzie żyli Słowińcy, Kaszubi i...Kabatkowicie

Graniczna Pustynka

Mało kto wie, gdzie jest ciek wodny o nazwie Pustynka, który jest ni to rzeczką, ni potokiem z wyglądu przypominającym spory rów melioracyjny. Otóż Pustynka płynie w północnej części powiatu słupskiego. Jej leniwy nurt wytycza dzisiaj, w dużym przybliżeniu zachodnio - północną granicę pomiędzy dwiema gminami - smołdzińską i główczyką.

Rzeczka ta, jak przed wiekami, tak i dzisiaj ma nadal niepośledni wpływ na kształtowanie się bagiennej charakteru przylegającego do niej obszaru, którego północny kres przylega do jeziora Łeb-

Ciemiejskie i trochę dalej na wschód - Lisia Góra. Warto także odnotować, że nurt Pustynki zasila dziewięciokilometrowy kanał Żelazo - Kluki, a także, mająca długość 12,6 kilometra, rzeczka Broknica - Wierz-

chocino. Do niej wpada także poniżej Żeleńskich, płynący przez Główczyce - Główczycki Strumyk.

A więc Pustynka niejako na dwie części dzieli ten dzisiaj jednorodny administracyjnie, północny podregion powiatu słupskiego, umownie nazywany, Krainą Słowińców. Pozostawiając po wschodniej stronie swych brzegów, jedną z historycznych „stolic” tej krainy - Główczyce, a po zachodniej leżącą u podnóża Świętej Góry Słowińców Rowokół - Smołdzino i Gardnę Wielką. Nie jest

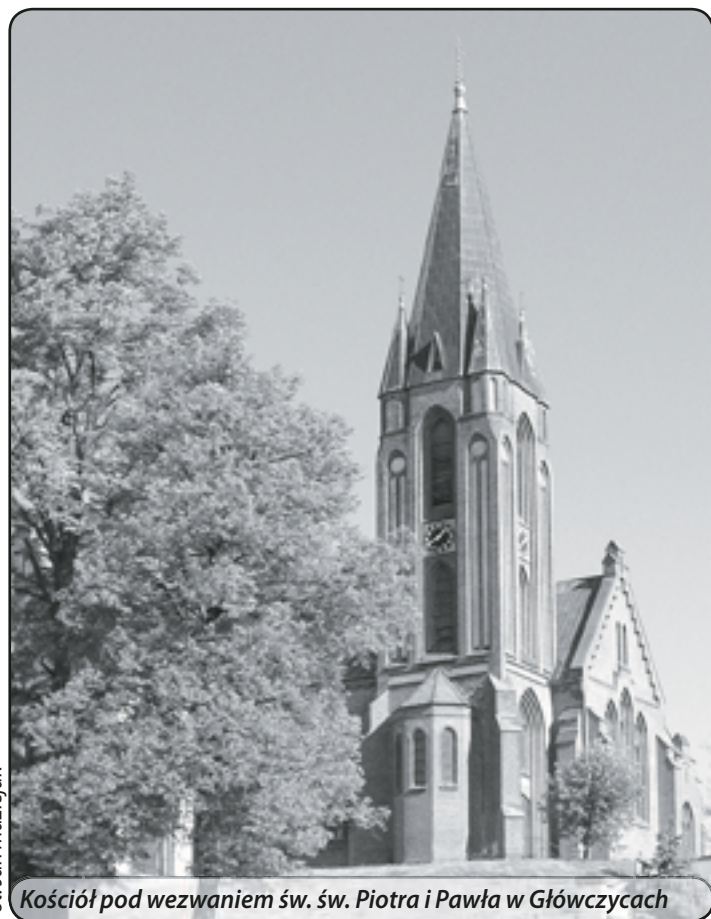
nim, z Prusami Zachodnimi, które z uwagi na swą przynależność (niestety często zmienną) do Polski, nazywano także Prusami Królewskimi. Tej zmiennej przynależności państwowej doświadczała przede wszystkim przylegająca do tego wschodnio-pomorskiego regionu, ziemia łęborska i bytowska. Niemniej ta granica była poprzez wieki niezmienna, była swoiście nad wyraz zdarzeń historycznych trwała.

Pomińmy w tym miejscu kwestie dotyczące historycznej przynależności dynastycznie - państwowej tych terenów, jak również ich przyporządkowanie w strukturach zarówno kościoła katolickiego, jak i luterańskiego, a także również w tym kontekście, jej podziałów na poszczególne obszary parafialne. Do tych spraw powrócę w innej części tego popularizatorskiego wywodu. Na wstępie przyjrzymy się może zapisom etnograficznym - językowym, jakie zostały utrwalone przez badaczy tego zagadnienia.

Interesujących się tym tematem była w XIX i XX wieku spora grupa badaczy.

I cóż to powodowało, że tą krainą interesowali się zarówno uczeni rosyjscy, niemieccy i polscy? Czy kierowała nimi w tym względzie tylko dociekliwość badawcza? A może określona społeczna „moda” na dokumentowanie „korzeni” historyczno - narodowych? Albo to, że realizowali stawiane przed nimi, przez ich mecenasów (np. ówczesnych strategów i decydentów dynastycznie - narodowych), zadania, których rozwiązanie po „myśli” mocodawców miało motywować podejmowane przez nich decyzje, w zakresie na przykład (umownie) ustalania granic.

W tym względzie przede wszystkim aktywni byli Niemcy realizujący swą osadniczą, niezwykle dynamiczną, politykę terytorialną. To, co w tej chwili wypowiadam i domniemywam w tym względzie, to moje osobiste, być może daleko idące spekulacje. Jednak faktem jest, że w tej „Słowińskiej Krainie” przeprowadzano na



Kościół pod wezwaniem św. św. Piotra i Pawła w Główczykach

skiego. Jej długość wynosi 14,5 kilometra. Swoje źródła ma w okolicy Rumska, a swe ujście - właśnie w tym, trzecim co do wielkości (7140 ha) jeziorze w Polsce.

To w pobliżu jej ujścia, na zachodnim jej brzegu leżą sławne na całą Polskę, Słowińskie Kluki...

oraz dziś już nie istniejące: Kluki Żelewskie i Pawełkowice, a z prawej strony - Kluki

to bynajmniej jedyny jej graniczny charakter, ma ona w tym względzie graniczne odniesienia etnograficzne, a także... prawie międzypaństwowe.

Otóż ten okoliczny obszar, w tym dzisiejsza wschodnia część gminy Główczyce, był od średniowiecza, historycznie - geograficznym krańcem państwa Pomorskiego Gryfitów. Stanowił on krańce państwa Gryfitów (potem niemieckich Prus), nazywanego Pomorzem Zachod-

przestrzeni XIX i XX wieku wiele badań etnograficzno – narodowych, a podejmowała je liczna grupa uczonych, reprezentujących różne narodowości.

Wymienię chociażby kilku z nich, mianowicie: Polacy – dr Florian Ceynowa, (zw. Budzicielem ducha kaszubskiego), Alfons Parczewski, Stefan Rymułt (1859-1913); autor Słownika języka pomorskiego, czyli kaszubskiego), ks. Pobłocki. Rosjanie – Aleksander Hilferding, I.I. Papłowski i inni członkowie Petersburskiej Akademii Umiejętności oraz innych narodowości słowiańskich, członkowie Ruchu (Pan)Sławiczego. Niemców reprezentuje przede wszystkim dr Fridrich Lorenc.

Jakby nie spekulować należy z szankiem pochylić się nad badawczym trudem i wynikami tych prac, które dzisiaj dla nas stanowią kopalnię wiedzy o dziejach naszej ziemi słupskiej, na której żyli słowiańscy (kaszubsko – pomorscy) przodkowie i jej gospodarze. Dzisiaj wyniki tych prac badawczych, dla współczesnie urodzonych tu Polaków dają poczucie zakorzenienia i utożsamiania się z ziemią, k a s z u b s k ą . Są oni dzisiaj nową generacją Kaszubów i Pomorzan. Przez lata, w sposób naturalny, urodzone i wychowane tu dzieci, nierzadko jako trzecie i czwarte pokolenie w rodzinach powojennych osadników, mają już tu swój rodzinny dom i rodzinną ziemię, swoją, drogą i bliską ich sercom, Małą Ojczyznę.

Dlatego w szkołach tego obszaru nauka o regionie nawiązuje do bogatej historii i tradycji słowiańskich Kaszubów.

Szkoła powinna w sposób naturalny przyczyniać się do ostatecznego zakorzenienia się, do wyzwiania społecznej energii na rzecz wszechstronnego rozwoju, a także do poczucia dumy bycia współczesnym Słowińcem – kontynuatorem i spadkobiercą bogatej tradycji i historii tej, dzisiaj ich rodzinnej ziemi.

Po tej szerokiej zasadnej dygresji zastrzymajmy się na wynikach badań, jakie

podczas swej wyprawy etnograficznej w 1856 roku do krainy – jak sam ją określił – zamieszkałej przez „pomerańskich Słowińców i Kaszubów” poczynił wyżej wspomniany rosyjski uczyony, Aleksander F. Hilferding. Spostrzeżenia w tym zakresie zawarł on w opracowaniu pt. „Resztki Słowian na południowym wybrzeżu Bałtyku”.

Uczone ten rozpoczyna relację, że „Na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego, na zachód od dolnego biegu Wisły, zachowały się do naszych czasów (XIX w. – red) osady Słowian. Są to ostatnie już resztki wielkiego niegdyś i sławnego ludu, który w ciągu wielu stuleci bronił swojej narodowej niezawisłości i swego nieugiętego pogaństwa przed naciskiem całego niemieckiego imperium. Obecnie potomkowie tego bitnego plemienia kryją się w piaszczystych i bagnistych pustkowiach, gdzie rzadko zjawia się podróżny. Polacy i Niemcy na-

nach w tym handlowym, dość bogatym i ładnym mieście...”

Swoje badania Słowińców rozpoczął od Głównicz, gdzie mu w tym zakresie znacznie pomógł miejscowy pastor Lohman.

Tu, po licznych rozmowach, zarówno z pastorem i mieszkańcami wsi, którzy – jak odnotował – nie zapomnieli jeszcze słowiańskiej mowy, powędrował do Smołdzina i Gardny. Tam przebywał ponad tydzień, po czym, równoległe do brzegu morza, poszedł na wschód do Zatoki Puckiej i na Hel. Po drodze przeprowadził badania etnograficzne i lingwistyczne wśród mieszkańców pustek i wsi nad jeziorem Łebsko, w Klukach (Klëki), Izbicy, Łebie, Sarbsku (Sorbsko), Osiekach, Wierzchucinie, Żarnowcu (Zarnowitz), Krokowej (Krokow), Swarzewie (Sworzewo) Pucku i Chałupach (Chałëpë).

Na tym obszarze, zwłaszcza w Pomeranii (do rzeki Łeby) mowa k a s z u b s k a była jeszcze w czystej swej postaci, zachowując wiele swoistych form i wyrazów. Niemniej postępuje jej zanik. Uczone przewidywał, że na tym terytorium „...za dwadzieścia lub trzydzieści lat, być może umilknie (ona

) tam już całkowicie...”

Do zanikania języka przyczyniał się przede wszystkim stosunek do niego szlachty polskiej i szybko samogermanizująca się szlachta kaszubska, która miała w pogardzie prosty lud kaszubski i jego mowę. Pisał o tym w swych publikacjach Florian Ceynowa (np. „Skorb Kaszebskosłowjanskje move” „Rozmowa Polocha s Kaszebą”, Rozmowa Kaszebe s Polochę” „Zveczaje e wobeczaje Kaszebskosłowjanskjeho narode”...). Z kolei A.F. Hilferding w tej kwestii odnotował, że „... Kaszubi to zwykli, prości włościanie, chłopcy; mowa kaszubska to zepsute narzecze pospólstwa; jakże by wielmożni panowie mogli zajmować się nisko urodzonym ludem i jego prostą mową? Tak to uważają do tej pory Polacy – dziedzice, którzy zachowali jeszcze część swych majątków w kra-



Panorama Głównicz - w tej wsi mieszkali też Słowińcy

zywają ich Kaszubami; oni sami mówią o sobie Kaszebi (w sg. Kaszeba), wymawiając e za u; w niektórych zaś najbardziej oddalonych i głuchych miejscowościach zachowała się ich starodawna ludowa nazwa Słowińców...”

Przez krótki czas w tej wyprawie Hilferdingowi towarzyszył Florian Ceynowa, który z uwagi na swe obowiązki lekarza musiał wrócić do Bukowca k/Świecia – miejsca swego zamieszkania. Uczone rosyjski przemierzył prawie całe Kaszuby, dotarł także do Słupska. Misato wywarło na nim pozytywne wrażenie. Napisał m.in.: „... pojechałem najpierw do miasta Stolp (Stolpe) lub – jak je nazywają Polacy – Słupsk, mając nadzieję znaleźć również tam jakieś resztki narodowości słowiańskiej, lecz oprócz nazwy, nic już nie przypomina o Słowia-

ju kaszubskim. W rozmowie ze mną wyrażali nawet na wpół kpiące zdumienie, że Kaszubów i mową kaszubską znajdowałem godnymi badania naukowego (...). Szlachta polska w ziemi kaszubskiej coraz bardziej ulega wpływowi niemieckiemu. Ona, a w szczególności młode pokolenie, łatwiej i chętniej mówi po niemiecku niż po polsku; widziałem w tych okolicach wielu młodych szlachciców, którzy rzadko i niechętnie mówią po polsku, kiedy z jakiegoś powodu mają ochotę udawać patriotów, w życiu zaś domowym stale używają języka niemieckiego. (...). Duchowieństwo katolickie w tym kraju nie sprzyja rozpowszechnieniu się żywiołu niemieckiego. Ale niestety, większość jego przedstawicieli tak samo jak szlachta owładnięta jest duchem arystokratycznej dumy w stosunku do Kaszubów i ich narzecza..."

Postępujący w słowińskiej Kaszubi proces germanizacji, choć rozpoczął się jeszcze za czasów panowania rodzimej dynastii słowińskiej Gryfitów (przestała ona istnieć w 1637 roku) i po włączeniu jej po zawarciu Pokoju Westfalskiego do Prus – nie był tak gwałtowny, jak to miało miejsce na terenie kolebki państwa polskiego, w Poznańskim, które do Niemiec zostało formalnie przyłączone (nie licząc tymczasowego włączenia podczas pierwszego rozbioru Polski w 1792 roku) w 1815 roku.

Równocześnie z wpływami politycznymi niepośledni wpływ miały także względy religijne.

Kaszubi w Pomeranii, w ślad za uwarunkowaniami politycznymi, jeszcze za panowania Gryfitów w XVII wieku, musieli przejść na protestantyzm. Słabo zorganizowane społecznie i ideowo plemię Słowińskich Kaszubów w XVII wieku przechodzi także na protestantyzm, tym samym podporządkowując się naturalnej dominacji niemieckich idei, jej oświaty i języka. Protestantyzm, szerzony jest także częściowo za pomocą mowy kaszubskiej, której używają, na mocy odpowiednich zarządzeń administracji pruskiej, pastory niemieccy w miejscowych, słowińsko – kaszubskich kościołach. Pomocne są w tym tłumaczone na język słowiński, czyli polski, modlitewniki i śpiewniki, m.in. autorstwa i w przekładzie Mrongowiusza, Krofeya (Bytów) czy Mostnika (Smółdzino). Jeszcze w czasie pobytu Hilferdinga w Główniczach pastor Lohman (także w Cecenowie), jako ostatni na tym terenie, głosił kazania w języku miejscowych Kaszubów.

Należy w tym miejscu wspomnieć o Hieronimie Derdowskim i jego poema-

cie pt. „O panu Czarlińskim co po sieci do Pucka jechał” („O panu Czorlińskim co do Pecka po sece jachoł”) - (rozpoczął go drukować w 1870 roku na łamach toruńskiej gazety „Przyjaciół” należącej do Ignacego Danilewskiego). To na stronach tegoż poematu, autor potwierdzając niejako to, co odnotował w swych pracach badawczych wspomniany już etnograf i językoznawca rosyjski A.F. Hilwerding, poprowadził swego bohatera, kaszubskiego szlachcica - rybaka Czarlińskiego, również do Słowińskiej Krainy. Bo w zamyśle poetyckim autora było opisanie całych Kaszub, stąd poprowadził on swego bohatera, który, by kupić sieci, wyruszył z rodzinnego Chmielna



Jeden z wielu zachowanych śladów pobytu dawnych mieszkańców

do Pucka. Ta poetycka marszruta wiedzie bohatera poprzez całe Kaszuby Nadwiślańskie (polskie) po gdańskie morze, a potem po pomorski Słupsk.

Ostatni odcinek tej wyprawy wiedzie już przez zniemczoną protestancką Kaszubię, zwaną Pomeranią.

Przez tak piękny obszar Kaszub, którym zachwycali się także Niemcy, czego raz dał w 1886 roku w swych relacjach publikowanych na łamach gdańskiej prasy niemieckiej, mieszkający tu pruski urzędnik - Karl Pernin. Uważał on, że ten piękny krajobrazowo i przyrodniczo teren traktują Niemcy jak przysłowiowego Kopciuszka, pośród innych prowincji Niemiec. Dostrzegał także wielkie różnice między ludem kaszubskim a Niemcami, w znaczeniu językowym, religijnym i

w poziomie kultury. I do takiej Pomeranii dotarł Czarliński, a dokładnie do Izbicy, gdzie po nocy szukając spoczynku załomotał do pierwszej z brzegu chałupy. Słowniec, który mu otworzył drzwi, nazywał się Kąkla (Kąkol). Z nim to Czarliński nawiązał dłuższą rozmowę o Kabatkach, Marcinie Lutrze i wielu różnych rzeczach.

W tekście tym powtarza się określenie „Kabatkowie”, tak siebie nazywa Kabatkami Kąkol, tak określa mieszkającą tam grupę Kaszubów Derdowski.

To A. F. Hilwerding, na podstawie przeprowadzonych badań podzielił mieszkających Kaszubów na inaczej nazywające się podgrupy. To właśnie płynąca, do jeziora Łebskiego, rzeka Pustynka i rzeka Łeba oddzielają je od siebie. Nie wnikając w tej chwili w ustalenia etnograficzne, należy powiedzieć, że między granicą Prus Zachodnich (Prus Królewskich) a rzeką i jeziorem Łeba, tj. na obszarze północnym powiatu łęborskiego, od Osiek Łęborskich (Ossecken) po Izbice (Jizbice/Gieseblitz) mieszkali (mieszkają) Kaszubi Pomeranicy.

Z kolei, między rzeką Łebą a bagnami wzdłuż Pustynki, na południe od jeziora Łebsko, mieszkańców Cecenowa (Cecenovo/Zezenow), Poblucia (Poblóce/ Poblotsz), Rzuszcza (Rzúsztze/Ruschitz), Głównicy (Głowczice/Glowitz) czy Będziechowa (Bądzzechowo/Banskow) nazywano Kabatkami. Na zachód od bagien Pustynki, w trzech skupiskach (1) pomiędzy Jeziorem Łebskim i Gardęńskim we wsiach: Kluki (Klęki lub Klęczce/ Klucken), Czołpino (Czówpino/ Scholpin), Smółdziński Las (Las/Lassen)), (2) pomiędzy ujściem Pustynki a rzeką Łupawą przy jej ujściu do Jeziora Gardno, we wsiach: Żelazo (Żeleze/Selesen), Wierchucina (Wierchucino/Virchenzin), Sieci (Sécy/Zietzen), Witkowo (Vítkovo/Vietkow) i Smółdzino (Smoldzēne/Schmolsin)) oraz (3) na obszarze przy zachodnim brzegu Łupawy, przy jej ujściu, a Jeziorem Gardęńskim we wsiach: Człuchy (Czlúchovo/Schlochow), Gardna Wielka (Vielgo Garnô/Gross-Garden), Gardna Mała (Malo Garnô/Klein – Garden) Wysoka (Visučko/Wittstock), Retowo (Råto lub Rto/Rotten) – zamieszkiwali Słowińcy.

O subtelnych różnicach w mowie, obyczajach i nazewnictwie, jakie wnosili ten miejscowy podział na wspomniane podgrupy Kaszubów i czym różniła się szuba od kabatu i jaki to miało wpływ na nazywanie mieszkańców tych okolic, Kaszubami bądź Kabatkami, wspomnę w następnym odcinku.

Zbigniew Talewski
Słupsk

Poznajmy historię Kobylnicy

Wieś królewska i szlachecka

Historia Kobylnicy jest ściśle związana z dziejami rodu Puttkamerów oraz Łosina, które było ich posiadłością. Miejscowość, a zwłaszcza jej część, w latach 1387-1391 należąca do przodka Puttkamerów, zwanego Święcą III lub Święcą Starym, podlegała skomplikowanym prawom spadkowym, obowiązującym na Pomorzu i w regionach wschodnich.

Polegały one na tym, że wszyscy spadkobiercy linii męskiej mieli równe prawa do spadku i partycypowali w równych jego częściach. Wszyscy też musieli wyrazić zgodę na zakup, dzierżawę bądź dalszy podział spadku.

Niewiele wiemy, co działo się w Kobylnicy w XV wieku, wiadomo natomiast, że w XVI wieku miejscowość ta należała już do księżnej Erdmunth I. Jej zarządzeniem, na początku XVII wieku, grunt obok kobylnickiego kościoła przekazano na szkołę z mieszkaniami służbowymi dla kantora, nauczyciela i kościelnego. Od tego też czasu część miejscowości stanowić zaczęła dobra lenne Puttkamerów. Zresztą już w 1519 roku Thomas von Puttkamer z Łosina nabył przez zastaw północną część Kobylnicy.

Puttkamerowie - jako właściciele Kobylnicy w XVII wieku - mocno angażowali się w życie społeczne.

Na przykład Asmus von Puttkamer mieszkał z synem w Kobylnicy, byli oni również współwłaścicielami części Płaszewa. Asmus miał siedmiu synów i trzy córki, wszyscy urodzili się w Kobylnicy w latach 1663-1681. Jak pisze były mieszkaniec miejscowości, Erwin Herrmann, powołując się na „Genealogię rodu von Puttkamerów” autorstwa Eleonor von Puttkamer, dwoje dzieci Asmusa – Michael Lorenz i Bertram – zostało pochowanych również w Kobylnicy w 1667 roku. W 1734 roku Johan Peter von Puttkamer z gałęzi Plassow odziedziczył północną część wsi i, zgodnie z pruskim prawem skarbowym, sprzedał ją administracji królewskiej w Słupsku. Królewskie potwierdzenie sprzedaży tej części miejscowości nastąpiło dopiero w 1754 roku.

Odtąd grunty te nazywano Kobylnicą Królewską (Königlich Kublitz), a pozostałą część - Kobylnicą Szlachecką (Adling Kublitz).

Klasyfikacja z 1717 roku, a więc jesz-

cze sprzed podziału, zatytułowana jako opis Kobylnicy Szlacheckiej nadmienia, że miejscowość tę zamieszkiwało 13 chłopów, w tym czterech osiedlonych na folwarku, oraz 10 właścicieli domów bez

Ciąg dalszy na str. 36



Do 1825 roku Kobylnica Królewska i Kobylnica Szlachecka były samodzielnymi gminami

Fot: Jan Maziejuk

własnego pola, wykonujących prace lenne. Jak wówczas pisano, w miejscowości tej znajdowały się 23 paleniska. Sto pięćdziesiąt lat później Kobylnica miała już 84 gospodarstwa rolne, w tym sześć o powierzchni powyżej 20 hektarów.

W pierwszej połowie XIX wieku Kobylnica i Kobylnica Szlachecka, po wojnach wyzwoleniczych, w wyniku reform Steischena, wprowadzeniu prawa wyborczego oraz reform administracyjnych dla prowincji, okręgów i powiatów..

zaczęła intensywnie rozwijać się gospodarczo.

Rozpoczęła się budowa drogi ze Szczecina przez Słupsk do Gdańska, przebiegającej przez Bolesławice (Ulrichsfelde), stanowiące północno-zachodnią część gminy Kobylnica. Dużo większe znaczenie miało połączenie ze Słupskiem do Bytowa przez Kobylnicę i Suchorze. Inicjatywy budowy tych tras sięgają lat dwudziestych i trzydziestych XIX wieku, do użytku oddano je zaś w roku 1865.

Budowa linii kolejowej ze Stargardu przez Koszalin i Słupsk do Gdańska, prowadzona w latach 1867-1870, dała dodatkową pracę i zarobek małorolnym chłopom. Linia kolejowa Szczecinek – Słupsk, przebiegająca przez Kobylnicę i otwarta 1 października 1878 roku, umożliwiła później wysyłanie transportem kolejowym do Niemiec płodów rolnych, między innymi ziemniaków i zboża. Dzięki połączeniom kolejowym wysyłano też drewno niezbędne kopalniom na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Ruhry, skąd z kolei sprowadzano węgiel kamienny i brykiety.

Na początku XX wieku przebudowano kobylnicką mleczarnię, rozpoczęto elektryfikację miejscowości, powstało wiele nowych warsztatów rzemieślniczych oraz nastąpił widoczny rozwój budowlany. Spokój zburzyła pierwsza wojna światowa, ale już w 1926 roku zbudowano gmach tak zwanej nowej szkoły.

W przedwojennym spisie dóbr jako właściciele gospodarstw rolnych figurali: Wilhelm Albrecht – 29 ha, Herman Bolduan – 24,5 ha, Gustaw Kroll – 28 ha, Karl Kroll – 21 ha, Franz Lange – 26 ha i Gustaw Lippitz – 20 ha. Posiadali oni średnio po trzy konie, 8 do 12 sztuk bydła i do 30 sztuk trzody chlewnej. Wnosili do kasy powiatu po 11,31 marki podatku gruntowego, co było stawką dwa razy wyższą niż średnia w powiecie.

Sytuację gospodarczą gminy determinowało położenie przy granicy Słupska.

Znaczna część mieszkańców pracowała

w przemyśle, trudniła się handlem czy rzemiosłem. Wśród ważniejszych kobylnickich zakładów pracy można wymienić Spółdzielnię Elektryczno-Utylizacyjną i Fabrykę Maszyn Hermana Fischera, piekarnie K. Schwartza i F. Waldowa, firmę budowlaną Arno Albrechta i O. Desena. Reinhold Lange prowadził sklep rowerowy, rzemiosłem rzeźniczym zajmowali się: Echtmann, B. Hafer, G. Lipkow, Marske, E. Mielkie, Waldof, F. Zenke. Zakład fryzjerski miał E. Paul, a sklep samochodowy – Willi Drefke. Miejscową gospodę prowadził Otto Lange. Sklepy wielobranżowe prowadzili: F. Kienitz, H. Menzel, Franz Runow i K. Schwarz. W Kobylnicy funkcjonowały też dwa młyny – E. Hafera i P. Schwartza oraz wiele innych zakładów rzemieślniczych i usługowych. Wymienić należy również Kasę Oszczędnościowo-Kredytową i miejscową mleczarnię.

Wieś przed drugą wojną światową zajmowała 646 hektarów, a według danych z 17 maja 1939 roku żyło w niej 1236 mieszkańców.

Okręgiem urzędowym dla wsi było Łosino, gdzie znajdował się również Urząd Stanu Cywilnego. Kobylnica posiadała natomiast własny okręg żandarmerii. Kobylnica i Kobylnica Szlachecka miały wspólną szkołę. Siedziba związku szkolnego znajdowała się w Kobylnicy, a sama szkoła w Kobylnicy Szlacheckiej.

Do 1925 roku Kobylnica (zwana też Kobylnicą Królewską) i Kobylnica Szlachecka były samodzielnymi gminami z własnymi wójtami. Z upadkiem monarchii w Niemczech, po abdykacji cesarza oraz króla pruskiego Wilhelma II, nazwa Kobylnica Królewska nie miała racji bytu, Niemcy bowiem stały się republiką, a Prusy nie miały już króla. Dlatego wraz z likwidacją pruskiego ministerium państwowego, 4 października 1930 roku zmieniono nazwę Königlich Kublitz na Kublitz.

Należy także wspomnieć, że w 1931 roku sołtysem w Kobylnicy był Klemm, a w 1937 roku gospodarz – Albert Runow. Kolejni wójtowie gminy Kobylnica i Łosino to: Christian Bütow (1793-1801), Jürgen Kroll (1801), Lippitz (1869), Kroll (1869), Wilhelm Albrecht (1884), Karl Kroll (1900-1910), Gustaw Klemenz (1910-1924), Albrecht Runow (1934-1945).

Kolejni wójtowie gminy Kobylnica Szlachecka: Johan Priebe (1823), Fritz Albrecht (1869), Buchert (1884), Wilhelm Lange (1925).

Eugeniusz Wiązowski
Kobylnica

Próbnym alarm

W Domu Pomocy Społecznej w Lubczewie odbyła się próbna ewakuacja mieszkańców zagrożonych pożarem.

Ćwiczenia prowadziła dyrektorka **Marianna Kawiecka** pod nadzorem szefa Gminnej Obrony Cywilnej i Reagowania Kryzysowego – wójta gminy Słupsk, **Mariusza Chmiela**. Z dużym zapałem przeprowadziła złożone i dość trudne ćwiczenia. **Z budynku należało wyprowadzić zagrożonych pożarem pensjonariuszy. W tym niepełnosprawnych, co było dużym utrudnieniem, a także uratować dokumentację i najcenniejszy sprzęt z wyposażenia.**

W dalszej części podjęto działania gaśnicze przy użyciu podręcznego sprzętu oraz działania polegające na udzieleniu pierwszej pomocy osobom poszkodowanym. **Z chwilą przybycia na miejsce jednostek Państwowej Straży Pożarnej dowodzenie nad akcją przejął dowódca PSP.**

W ćwiczeniach uczestniczyły również gminne jednostki OSP, Pogotowie Ratunkowe oraz pracownicy Ośrodka Zdrowia z Wrześcia.

Dodatkowym zadaniem była ochrona naturalnego środowiska. Okazało się, że na teren DPS dostarczony został pojemnik z chłodem przez nieznaną osobę, który uległ rozszczelnieniu. Działania objęły: uszczelnienie zbiornika, udzielenie pierwszej pomocy medycznej poszkodowanym, przeprowadzenie odkażania zbiornika i obiektu.

Prowadzonym ćwiczeniom przyglądał się szef Obrony Cywilnej Powiatu Słupskiego, starosta **Zdzisław Kołodziejski**. Był zadowolony z prowadzonych działań.

Adam Olejniczak
Inspektor Wydziału PPO i ZKZ

Dwadzieścia lat temu

Okiem pasażera

12 października 1985 roku zameldowałem się na pokładzie statku M/s „Górny Śląsk”. Jest już późno, wraz ze mną przybywają dwie inne pasażerki. Zostajemy przyjęci na pokładzie - a jakże - przez ochmistrza i roztasowani po kabinach

Nasz statek bywa w PŻM-ie nazywany „pasażerem” – może zabrać w każdy rejs do dwunastu pasażerów; ma specjalne kabiny i oddzielną mesę z salonem. Jest tu także pokład spacerowy. Pełny zakres usług dla pasażerów... Gdy podjeżdżaliśmy pod burłę, wydawał mi się on potężną maszyną – wysoko wynurzony, z nadbudową na rufie. A jest to już leciwy masowiec o nośności 15600 DWT, pojemności brutto 10500 RT, długości 157 metrów.

znacznie wolniej.

Trzynastego października – wybory

Czekamy na rozpoczęcie załadunku, mamy zabrać 15000 ton mialu węglowego do Włoch. Na razie jednak jedziemy głosować. Potem jest nieco czasu, by zapoznać się z załogą statku. Dowodzi nim w tej podróży kapitan **Jan Mikiewicz** – brodaty zejman, który przemierzył już wiele PŻM-owskich

starszych marynarzy PŻM. Maszyną kieruje chief-engineer **J. Pająk**, pozostali mechanicy to – **J. Nieznaj**, **J. Bandoła** i **J. Pękala**. Sześciu motorzystów dogląda maszyny w ruchu. Pierwszym elektrykiem jest **J. Jobski**, pracuje razem z asem - elektrykiem. Hotel trzyma w garści ochmistrz **J. Makowski**; tu pracuje szef kuchni **J. Podgórski** z młodszym kucharzem **K. Zabagłą** oraz trzech stewardzi: **R. Trowski** „Harry”, **Z. Pultyn** i **Zb. Krzeszewski**. Magazynie-



Fot: Jan Maziejuk

Polski Bałtyk w połowie października...

Zbudowano go w Szczecinie w 1967 roku, służbę zaczął 19 listopada. Jest jednym z sześciu masowców typu B-520, serii ulepszonych Kolejarzy (typu B-512) – zbudowanej na tym samym, co one kadłubie. Silnik sześciocylinnowy, diesel „rodem” z Poznania, ma 7200 KM i zapewniał trampowi 15,5 węzłów prędkości – dziś stary statek chodzi już

pokładów i mostków. Trzej oficerowie z pokładu to – chief **M. Czerepaniak**, II **A. Kuzyszyn** i III **M. Kuwik**. As z pokładu nazywa się **J. Czapiewski**. Radio-oficer – **J. Kuc**. Załogą rządzi bosman **Wł. Matejko**. Cieśla to **Janek Pacer**, też zejman - żeglarz, od razu znajdujemy sobie tematy do pogawędki. Na pokładzie pracuje trzech marynarzy i trzech

rem maszynowym jest **Z. Rybarczyk**. Ludzie różni, ale przecież fachowcy, matrosi, pływali po wielu morzach i na statkach bez liku.

Pasażerów jest dwanaścioro

Poza mną, laureatem telewizyjnego „Rejsu”, jeszcze osiem pań, w tym

Ciąg dalszy na str. 38

dwie żony członków załogi, dwóch mężczyzn i dziecko. Cały trzynasty dzień października upływa nam na oczekiwaniu na rozpoczęcie załadunku. Przeszkadza pogoda – jest wiatr i miał węglowy zwycięzajnie frunie z nieosłoniętych taśmowców do morza, zamiast do luków statku. Wieczorem załadunek się zaczyna i następnego dnia – też wieczorem – jesteśmy gotowi! O 20-ej, 14 października 1985 roku na burcie melduje się pilot, a dwa portowe holowniki – Ajaks i Argo – wyprowadzają nas z basenu. Kurs: Kilonia, Kiel Canal! Z duszą na ramieniu patrzę z rufowych okien pasażerskiej mesy na uchodzący wstecz brzeg: do widzenia, Polsko – zobaczmy się za miesiąc!

Ileż ja się nasłuchałem o morskiej chorobie, ileż razy „życzliwi” odradzali mi pojawianie się na statku – tymczasem następny dzień wstaje pogodny i słoneczny! Połowa października, na naszym Bałtyku diabeł ma prawo mówić teraz „dobranoc” – a tu Bornholm mijamy, jak na wycieczce statkiem Białej Floty... Szesnasty października, Kiel Canal. Dawny Kaiser-Wilhelm-Kanal, długi na prawie sto kilometrów. Pierwszą służę w Holtenau haniebnie przesypiam. W Kanale jesteśmy, póki co, weit und breit największym statkiem, jaki tego dnia przezeń przechodzi. Niewiele mniejszy od nas jest PLO-wski expressowiec B. Lachowicz, który mijamy. Pewnie chodzi na „tramwajowej” linii PLO do Bremerhaven.

W Brunsbüttel drugie śluzowanie

Wcześniej bunkrujemy paliwo w stacji paliwowej i tu mam okazję „wyskoczyć” sobie wraz z jedną z pasażerek w miasto. Brunsbüttel jest bardzo schludne i porządne, ludzie uprzejmi, porozumiewam się z nimi łatwo – po niemiecku. Wracamy w pośpiechu na statek – mógł przecież spokojnie popłynąć dalej, i co wtedy? Na szczęście – stoi. Morze Północne i Kanał La Manche witają nas przyjaźnie, a nie są to wody aż nazbyt przyjazne neofitom w moim rodzaju i to o tej porze... Od początku siedzę wysoko, na kapitańskim mostku, z lornetą przy oczach lub z głową w ekranie radaru i obserwuję – w pierw beładnie, a potem z całkiem dobrą orientacją – statki i ich echa na radarze: - „Panie Trzeci, widzę światła tego z lewej! To duży statek i idzie „kontra”! Widzę jego czerwone światło!”

Żałoga oczyszcza masowiec z resztek miału, maluje, odrzewia, czyści, co tylko się da. Bosman ma „oko” na wszystko. A statek to już weteran i zwycięzajnie zjada go rdza. Obaj kucharze i

stewardzi mesowi zbierają pochwały za wspaniałe posiłki. Nawet „jajowa” w ich wykonaniu smakuje, jak żadna inna. „Parasole” przechodzą sami siebie – każdy z nas, pasażerów znalazł się tu przeniesiony z „kartkowej” codzienności, więc jesteśmy olśnieni. Europa z lewej! – wchodzimy w Kanał La Manche, mijamy Holandię, Belgię i wybrzeża Francji. Wszędzie cisza, morze spokojne.

Korzystam z okazji, by potrzymać w rękach tych dwadzieścia tysięcy ton: ujmuję w dłonie koło sterowe – chodzi lekko, a taka masa na nim „wisi”! Steruję około pół godziny. Mam też zaliczoną „psią” wachtę, od północy do czwartej rano. Ciężko wytrwać na mostku, gdy kleją się oczy, ale przecież Second i jego marynarz jeżdżą na tej wachcie codziennie...



Fot. Jan Maziejuk

- Pasażer, panie – mawiają marynarze – chciałby co rejs widywać jakieś ekstra zdarzenia, kolizje, pożary nie daj Bóg i lichy wie, co jeszcze, a żegluga to znacznie bardziej owe „psie” wachty, niż wszystkie katastrofy, które i pan tak lubi!

28 października: Wenecja

Miasto Marca Polo, Canale Grande, most Rialto i Piazza di San Marco. Dla mnie to ponad wszystko Museo Storico e Navale. Polskiego marynarza w Wenecji interesuje najpierw „Bruno” i „Paola” – tzw. „general stores”, sklepy dla marynarzy. Można tam dostać wie-

le atrakcyjnych towarów, po cenach znacznie niższych od tych, za jakie to samo kupują Włosi. Dopiero po wizytach u Bruna i Paoli rusza się zwykle do miasta.

Następnego dnia ruszam autobusem w miasto – sam, ni w ząb nie potrafiąc mówić po włosku. Docieram do Muzeum względnie szybko – jest to budynek kilkupiętrowy, niedaleko Arsenale. W środku plany, obrazy, modele – w tym paru włoskich „pasażerów”. Wieczorem – a rivederci, Venezia! Przeżywamy przez Canale Grande do wyjścia z portu. Kurs: Casablanca.

Nim jednak przyszło mi postawić po raz pierwszy stopę na ziemi Afryki – miałem poznać bliżej morską chorobę. Nic przyjemnego! Pan steward mesowy – R. „Harry” Trowski – wyciągał mnie siłą z kabiny na obiady czy kolacje. Po pewnym czasie sam przychodziłem i – jakby nic się nie działo – pałaszowałem obiad...

5 listopada wchodzimy do Casablanki

To inny kontynent, inny świat. – „Przyjacieliu, teraz ta Casablanca to ruina! Za czasów Francuzów było tu ślicznie, przejdź się po europejskiej dzielnicy, to zobaczysz to i owo. Teraz tam rządzą Arabowie i to też od razu widać!” – tak przedstawiają mi miasto bywalcy. Idziemy obejrzeć je na własne oczy. Bardziej, niż wypieszczona dzielnica „pofrancuska” interesuje nas suk – miejscowy bazar. Zaraz za wejściem słyszymy: - „Cześć Stasiu, kurwa, masz biznes?” – jeden z nas ma na imię Stanisław, reagujemy na zapytanie wybuchem śmiechu: skąd oni mogą to wiedzieć? Ale wkrótce już wiemy, że dla Arabów każdy Polak – to Staś. Opuszczamy miasto i zaraz za falochronem bierze nas we władanie atlantycka, martwa fala. Ją to dopiero odchoruję... Znów pan Harry i jego niezawodne: - „Trzeba duuużo, dużo jeść!”

Idziemy już do kraju. Trochę żal – polubiło się tego starego trampa i jego ludzi. Ktoś kiedyś mówił o tym, że ducha statku tworzy jego załoga – a „Górny Śląsk” ma do ludzi szczęście. Bardzo szybko odechciało mi się „zgrywać Greka” – o ileż przyjemniej podpatrywać, obserwować i poznawać życie statku.

Wiem, że z jednego rejsu nie wrócę wielkim zejmanem, ale przecież zyskam pojęcie o pracy na morzu. To mi się przyda! Odtąd, wśród moich ulubionych statków, zawsze wymienię starego trampa na PIERWSZYM miejscu!

Wojciech Wachniewski
Słupsk
Pasażer Żeglugi Wielkiej